

Piórem i sercem

Wasz dziennik — „Głos Wielkopolski” — wkroczył dzisiaj w trzecie dziesięciolecie. Dwa dziesięciolecia lat istnienia codziennego pisma, to nie taka znowu nadzwyczajna rzecz. Ale dla nas, dla ludzi, związanych z wydawaniem „Głosu”, a zwłaszcza dla tych kilkunastu, którzy w redakcji pracują od wielu lat — próg trzydziestoletniego stania się szczególną sposobnością do refleksji.

To naturalne, że przy tego rodzaju okazji nasuwają się pytania natury zasadniczej: w jakiej mierze nasza praca, nasz wysiłek — przysługują społeczeństwu, w jakim stopniu wychodzimy naprzeciw temu, co się zowie społecznym (czytaj: Waszym) zapotrzebowaniem. Można, oczywiście, szukać odpowiedzi na te, podstawowe dla pracy dziennikarskiej, pytania w wielkościach rozchodzącego się nakładu „Głosu”, w plikach listów, nadsyłanych do redakcji, czy wreszcie w samym fakcie dochowywania nam przez Was, Czytelnicy, wierności od lat dwudziestu.

Ale wyciąganie wniosków z tych przesłanek, aczkolwiek na pewno godnych uwagi — miałyby w sobie coś z szukania łatwej pociechy. A nam chodzi o coś więcej: o próbę sprawdzenia, w jakim stopniu, z biegiem lat, wyrażane na naszych łamach myśli — stały się jednoznaczne z poglądami większości naszych odbiorców; o ile aktywny stosunek do życia, propagowany przez nas, stał się Waszym stylem życia; czy rozmaite formy postępu, którym towarzyszyliśmy się drogą — znajdowały w Waszym środowisku uznanie i zastosowanie.

To tylko próbka kwestii, żywo w „głosowym” zespole rozstraszanych. Na te i podobne pytania w pełni zadowolającej odpowiedzi nie przyniesie żaden sondaż, żadna ankieta. Będą one to kwestie, dla których jedynym wiarygodnym a zarazem surowym weryfikatem jest życie.

Właśnie, życie! Nasza ambicją — była — pomoc w przygotowywaniu gruntu dla burzliwie następujących przemian w życiu społeczeństwa Ziemi Poznańskiej. Angażowaliśmy się w pełni po stronie

tego wszystkiego, co służy budownictwu socjalistycznemu. Staraliśmy się wyjaśnić i przybliżyć Wam program działania Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Nie zawsze było to łatwe. Niejednokrotnie wypadło nam pisać o tak zwanych niepopularnych sprawach.

Ale przecież sami bylibyśmy przeciwni temu, by „Głos” jedynie odzwierciedlał Wasze opinie, nie próbując zarazem ich kształtować. I właśnie te trudne okresy — bo przecież nie same sukcesy niesie nam współczesność — były najlepszym sprawdzianem wiary, zażegnanej między naszymi Czytelnikami, wymagającymi lecz życzliwymi zarazem, a redakcją. Nie odmawialiście kredytu swego zaufania.

Być może początki tej wiary sięgają dni sprzed lat dwudziestu, gdy w mieście trwały zaciekle walki, choć dotyczyły to może jedynie Czytelników starszych. A młodszy? Nasze pismo ma tyle lat ile pokolenie, urodzone w Polsce Luwej. Więź między nami oparta jest chyba na wspólnocie poglądów równieśników...

Stajemy u progu trzydziściego ludowego dziesięciolecia. Jest to bez wątpienia historyczna chwila. Polska Ludowa staje się teraz bezdziejem co roku „starsza” od Polski międzywojennej, tym samym wkraczamy, w sensie dziejowym, w najdłuższy w XX wieku okres niepodległego bytu. To kolejne, trzecie dziesięciolecie, na pewno nieścisłe będzie z sobą nowe problemy, dylematy, zmiany, nowe troski i radości. Życie nasze wciąż staje się ciekawsze ale i nieporównanie bardziej złożone.

Chcemy razem z Wami iść naprzód. Jesteśmy głęboko przekonani, że nasze myśli i dążenia są jednaki. Wszystkim nam głęboko na sercu leżą sprawy pomysłowego rozwoju ludowej Ojczyzny, a tym samym sprawy naszej pomysłowości osobistej. Dziękując Czytelnikom za dotychczasową stałość okazywanej „Głosowi” sympatii, zapewniamy Was gorąco, że będziemy nadal starali się — piórem i sercem — służyć interesowi społecznemu.

O wyższą kulturę wychowawczą w rodzinie

Sprawa świeckiego wychowania moralnego w rodzinie stała się pierwszoplanowym zadaniem Towarzystwa Szkół Świeckich.

Zorganizowana w ubiegłą niedzielę Wojewódzka Konferencja TSS na ten temat, zgromadziła w Poznaniu kilkadziesiąt uczestników — działaczy Towarzystwa nauczycieli, przedstawicieli środowisk młodzieżowych, komitetów rodzicielskich i opiekuńczych.

W konferencji wzięli udział wiceminister sprawiedliwości — Jan Pawlak, który w obszernym referacie wyjaśnił społeczne założenia nowego kodeksu rodzinnego, charakterystyzującego się supremacją dobra dziecka oraz tendencją obrony trwałości małżeństwa jako najmniejszej komórki socjalistycznego społeczeństwa. Żaden kodeks nie gwarantuje jednak należytej ochrony interesów dziecka, nie zapewnia mu szczęścia osobistego, którego gwarancją jest odpowiednie wychowanie dziecka do życia i pracy w społeczeństwie. Wychowują

nie tylko rodzice, ale i środowisko. Dlatego rodzice muszą swą pracę wychowawczą zharmonizować z działalnością wychowawczą szkoły, organizacji społecznych i młodzieżowych.

Jak to zrobić, w czym leży sens moralnego kształtowania współczesnej młodzieży i dzieci — przedstawił w swym referacie dr Heliodor Muszyński. Współczesnego człowieka — powiedział — musi cechować aktywność, nie może się tylko — jak zalecała tradycja moralność — wystrzegać złych czynów, musi podjąć działalność dla przekształcenia rzeczywistości.

Na zakończenie konferencji podjęto rezolucję, wyrażającą protest przeciwko przetrwałemu zbrodni hitlerowskich i zaprzestaniu ścigania zbrodniarzy wojennych. w NRF. (az)

Obniżka składek ubezpieczeniowych

Minister Finansów wydał zarządzenie w sprawie ustalenia taryfy i poboru składek za obowiązkowe ubezpieczenie komunikacyjne — od następstw nieszczęśliwych wypadków i odpowiedzialności cywilnej. Zarządzenie to ma moc obowiązującą od początku br.

Decyzją Ministra Finansów obniżono znacznie składki za ubezpieczenie pojazdów jednośladowych. Obecnie składki te wynoszą rocznie:

• dla motocykli z wózkiem, trójkołowych oraz motocykli i skuterów z silnikiem o pojemności powyżej 200 cm sześć. — 320 zł;

• dla motocykli i skuterów z silnikiem o pojemności 100—200 cm sześć. — 220 zł.

• dla motocykli z silnikiem o pojemności do 100 cm sześć, oraz motorowerów podlegających rejestracji — 60 zł.

Według informacji PZU podjęte decyzje regulują także sprawę opłat ubezpieczeniowych w przypadku wycofania pojazdów z ruchu (wyrejestrowanie). Otóż jeśli posiadacz prywatnego pojazdu mechanicznego wyrejestruje go w drugim półroczu, to nie zostaje zwolniony z obowiązku opłaty rocznej składki ubezpieczeniowej w pełnej wysokości. Natomiast jeśli wycofanie pojazdu nastąpi w pierwszym półroczu, wówczas jego posiadaczowi przysługuje zwrot połowy składki.

Przy okazji warto przypomnieć, że termin płatności składek za obowiązkowe ubezpieczenia pojazdów mechanicznych został w br. przesunięty ze stycznia na marzec.

Rysują się kontury 5-latki

KSR-y na półmetku

Dyskusja nad przyszłą 5-latką w wielkopolskim przemyśle weszła w swoją decydującą fazę — zatwierdzania projektów planów.

W fabrykach odbywają się konferencje samorządów robotniczych sumujące wyniki pracy licznych komisji i zespołów roboczych, powołanych do ujawnienia rezerw, sporządzania bilansów mocy produkcyjnych, programów unowocześniania wyrobów oraz opracowywania na tej podstawie planów rozwoju wytwórczości zakładów w latach 1966—70.

Konferencje takie odbyły się już w Hucie Aluminium, w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego w Poznaniu, w Zakładach Automatyki Przemysłowej w Ostrowie, w lubońskich „Fosforach”, we wszystkich hutach szkła, fabrykach porcelany i fajansu, w licznych fabrykach spożywczych, meblarskich itd. Wczoraj zatwierdziły swe alternatywne plany KSR w poznańskiej Wytwórni Wyrobów Tytoniowych i Wielkopolskich Zakładach Naprawy Samochodów w Antoninku, dziś radzą KSR-y w „Polfie” w „Alco” i we wrzesińskim „Tonsilu”, w Poznańskich Zakładach Tuszczyńskich, jutro będą radzić na odkrywkach konińskich, pojutrze w „Pomocie” i w „Stomilu”, a 27 lutego podsumuje dyskusję nad przyszłą 5-latką samorząd „Cegielskiego”.

Coraz wyraźniej rysują się też wstępne kontury przyszłej wielkopolskiej 5-latki. Z przekazanych załogom przez resorty wskaźników dyrektywnych oraz z różnych wystąpień przedstawicieli władz wynika, że nadal rozbudowywany będzie przemysł w górniczym okręgu Konina — Koła — Turka; że w Poznaniu, obok budowanych pięciu nowych fabryk na Junikowie, rozbudowywać się będą: „Ce-

Redakcja „Głosu Wielkopolskiego”

Z okazji Waszego Jubileuszu — 20-lecia istnienia Głosu Wielkopolskiego składamy Kierownictwu Redakcji, Zespołowi Redakcyjnemu i wszystkim współpracownikom serdeczne gratulacje za dotychczasowe osiągnięcia. Równocześnie życzymy dalszych sukcesów i

Kolegium Redakcji „Głosu Wielkopolskiego”

Z okazji XX rocznicy założenia Głosu Wielkopolskiego, w imieniu Prezydium Wielkopolskiego Towarzystwa Kulturalnego przesyłamy Redaktorowi i Pracownikom Administracji Waszego poczytelności pisma serdeczne pozdrowienia i gratulacje.

Głos Wielkopolski ma duże zasługi również w popularyzacji zagadnień związanych z życiem

Zespół Redakcyjny „Głosu Wielkopolskiego”

Z okazji Waszego Jubileuszu najlepsze życzenia dalszych sukcesów w pracy i skuteczności

owocnych wyników w rozwoju i upowszechnianiu Waszego poczytelności pisma.

Za Prezydium
Wojewódzkiego Komitetu
Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego
w Poznaniu

Sekretarz
St. Kostrzyński

Prezes
J. Wroniak

kulturalnym woj. poznańskiego, a liczne inicjatywy Waszej Redakcji w tym zakresie przyczyniły się do rozwoju i ożywienia działalności kulturalnej naszego regionu.

Życzymy Wam dalszych osiągnięć w odpowiedzialnej pracy dziennikarskiej i dużo pomyślności w życiu osobistym.

Sekretarz
Jerzy Męczyński

Prezes
Franciszek Szczerba

dziennikarskich poczyniń wraz z życzeniami osobistej pomyślności przesyła

Prezydium Zarządu Głównego
Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich

Ocena czteroletniego dorobku

Przed zakończeniem kadencji Sejmu

Jeszcze dwa miesiące pozostały do zakończenia trzeciej kadencji Sejmu. Komisje sejmowe opracowały plan pracy do połowy kwietnia br., przeprowadzając kontrolę realizacji ustaw uchwalonych przez Izbę oraz dezyderatów i wniosków poselskich skierowanych pod adresem rządu, resortów i instytucji, podejmując decyzje w związku z wizytacjami w terenie grup poselskich.

Wszystkie komisje sejmowe powołały już zespoły, które przygotowują sprawozda-

nia sumujące ich czteroletnią działalność. Pierwszą komisją, która już przeprowadziła ocenę swego dorobku była komisja handlu zagranicznego.

Ostatnio, sejmowe komisje przygotowały pod obrady plenarne Sejmu dwa projekty ustaw: międzynarodowe prawo prywatne, które otrzymało w komisji sprawiedliwości nazwę ustawy o „prawie właściwym dla międzynarodowych stosunków osobistych i majątkowych” oraz o zmianie dekretu o niektórych podatkach i opłatach terenowych.

Potrzeba nowelizacji dekretu o niektórych podatkach i opłatach terenowych podjęta była tym, że w usta-

wodawstwie polskim brak było dotychczas podstawy prawnej do pobierania opłat drogowych w formie opłaty od przewozu zagranicznymi środkami samochodowymi. Tymczasem polscy przewoźnicy za granicą uiszczali musza takie opłaty.

Oba te projekty ustaw oraz inne, przygotowane przez komisje w b. roku, uchwalone zostaną jeszcze w tej kadencji. Posiedzenie Sejmu, jak mówią w kuluarach, ma się odbyć w marcu br. (PAP)

Napięcie w Malajzji

Jak donoszą z Federacji Malajzji, ubiegłej doby nastąpiło tam zaostrenie sytuacji wewnętrznej. Rząd Federacji aresztował 4 działaczy głównego ugrupowania opozycyjnego — Frontu Socjalistycznego, m. in. przewodniczącego i sekretarza generalnego partii. Aresztowano również 20 innych osób. Władze zakazały ponadto zorganizowania wiecu zwolenników Frontu Socjalistycznego.

W wielu rejonach kraju ogłoszono tzw. stan niebezpieczeństwa, dający policji szereg nadzwyczajnych pełnomocnictw, jak np. ogłaszania godziny policyjnej. Ulicami stolicy federacji — Kuala Lumpur krąży patrol policyjny. W wielu punktach miasta ustawiono zapory.

Według ostatnich doniesień, w sobotę rano ulicami Kuala Lumpur przeszło ponad tysiąc młodych zwolenników Frontu Socjalistycznego. Zaatakowali oni siedzibę amerykańskiej służby informacyjnej. (PAP)

Powstańcy kongijscy opanowali całą prowincję wschodnią

Krajowa Rada Wyzwolenia Konga opublikowała ostatnio w Brazzaville komunikat podsumowujący walkę narodowo-wyzwoleńczą w Kongu od początku grudnia do ostatnich dni bm.

Komunikat głosi, że w okresie tym powstańcy opanowali niemal całą prowincję wschodnią z wyjątkiem Stanleyville. Pod Paulis toczą się obecnie walki, w czasie których biali najemnicy Czombego ponieśli znaczne straty. Powstańcy zajęli również trzy miasta w prowincji Równikowej. (PAP)

Głodówka studentów amerykańskich

Siedmiu studentów Waszyngtońskiego Uniwersytetu im. Waszyngtona rozpoczęło w piątek głodówkę na znak protestu przeciwko wojskowemu działaniu USA w Wietnamie. Domagają się oni zaprzestania wojny w Wietnamie południowym. Studenci nie będą przyjmować pokarmu przez 48 godzin, a następnie głodówkę rozpoczyna ich koledy.

Wielu uczestników tej akcji protestacyjnej należy do uniwersyteckiej organizacji „studenci o pokojowe alternatywy”. (PAP)

Jeszcze jedno ostrzeżenie

Wizyta premiera radzieckiego, A. Kosygina w Korei Ludowej przebiegała, podobnie jak poprzednia wizyta delegacji radzieckiej w Hanoi — w atmosferze braterskiego wzajemnego zrozumienia. We wspólnym oświadczeniu, opublikowanym na zakończenie wizyty, obie strony wskazują na wielkie znaczenie, jakie ma radziecko-koreański układ o przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy. Podkreślono przy tym szczególne znaczenie, jakie posiada wynikające z tego układu, zobowiązanie udzielania sobie wzajemnej pomocy na zasadzie równych praw i wzajemnego poszanowania suwerenności.

Postanowienia te nabierają szczególnego znaczenia wobec polityki, prowadzonej przez Stany Zjednoczone w Korei Południowej, gdzie podobnie jak w Południowym Wietnamie, USA nie dotrzymują żadnego ze swych zobowiązań. Warunki rojalizmu z 1953 roku, które przewidywały pokojowe zjednoczenie kraju i wycofanie obcych wojsk, do dziś nie są respektowane. Dowództwo amerykańskie nie tylko przekształca Koreę Południową w

bazę wojskową USA, ale używa wojsk południowokoreańskich, jako „pogotowia ratunkowego” na froncie południowowietnamskim. Kontyngent 2.000 takich najemników odpłynął już w tych dniach do Sajgonu.

Jednak rozwój sytuacji w południowowschodniej Azji nie zapowiada spełnienia zamysłów Waszyngtonu. Powtarzające się prowokacje wobec Demokratycznej Republiki Wietnamu wywołują coraz gwałtowniejsze protesty na całym świecie i nawet niektórzy dowódcy amerykańscy zmuszeni są przyznać, że rozerwanie konfliktu byłoby „niewykonalne politycznie”. Niewykonalne przede wszystkim dlatego, że żaden z krajów socjalistycznych nie jest osamotniony wobec niebezpieczeństwa. Umocnia się coraz bardziej potężna więź solidarności dla zapobieżenia agresji, co m. in. znalazło swój wyraz w oświadczeniu radziecko-koreańskim, gdzie obie strony podkreślały, że nie będą bezczynne, jeśli chodzi o zapewnienie bezpieczeństwa DRW i udzielenie jej niezbędnej pomocy. (API)

Wirus „A-2” nie rozpoznany

Pogotowie służby zdrowia

Wzrost zachorowań na gripę

Napływają meldunki o zwiększaniu się różnego typu zakażeń. Nie wiadomo jeszcze, czy to istotnie grypa, która atakuje nas z dwóch stron (ZSRR i NRD). W Zakładzie Wirusologii Państwowego Zakładu Higieny w Warszawie trwają intensywne badania, czy obecny wzrost zachorowań — powoduje wirus grypy typu „A-2” (tzw. azjatyckiego). Badania te muszą jeszcze potrwać 2—3 dni (wirus musi być wyhodowany).

Niemniej alarm służby zdrowia, pogotowie aptek i przemysłu farmaceutycznego trwa nadal. Jak informuje Departament Sanitarno - Epidemiczny Ministerstwa Zdrowia, w kraju nie ma na razie objawów epidemii grypy czy niepokojącego wzrostu zachorowań tzw. grypopodobnych. Wyjątek stanowi Warszawa i Gdańsk, a także Sopot.

W stolicy notuje się pewne nasilenie zachorowań.

W okresie od 4 do 11 lutego stwierdzono tu łącznie 4,5 tys. przypadków grypopodobnych; w piątek (12 bm.) nastąpił dalszy skok zachorowań — 2.600 przypadków. Zaobserwowano kilka, na szczęście niewielkich, ognisk zachorowań wśród dzieci w internatach. Liczby te według Stołecznej Stacji Sanitarno-Epidemicznej nie stanowią jeszcze podstaw do poważniejszych obaw.

Normalnie bowiem w tym okresie notuje się wzrost tego rodzaju zachorowań.

Bardziej niepokojąco zaczyna się przedstawiać sytuacja w Gdańsku. W ciągu ostatnich trzech dni (10—13 bm.) nastą-

pił wzrost zachorowań sięgający 3 tys. przypadków dziennie.

I tu choroba atakuje w dużym stopniu dzieci szkolne, przede wszystkim zamieszkałe w dużych skupiskach (internatach).

Z powodu zachorowań znaczna absencja wystąpiła na Wybrzeżu w handlu, łączności i w placówkach służby zdrowia.

W największym zakładzie przemysłowym — Stoczni Gdańskiej notuje się ok. 200 zachorowań dziennie. (PAP)

Matury w technikach zawodowych

W sobotę odbyła się w Warszawie z udziałem wiceministra Michała Godlewskiego narada przedstawicieli szkolnictwa zawodowego, na której omawiano zagadnienia związane z wprowadzeniem w życie nowego regulaminu egzaminów dojrzałości w technicznych zawodowych.

Szczególnie dużo uwagi poświęcono tym zmianom w regulaminie matur, które dotyczą przygotowania zawodowego uczniów.

Egzamin ustny z przygotowania zawodowego przeprowadzać się będzie na podstawie pracy przedegzaminacyjnej wykonanej przez ucznia w ostatnim roku nauki, wiadomości z trzech głównych przedmiotów zawodowych ustalonych przez radę pedagogiczną technikum, pracy warsztatowej i laboratoryjnej ucznia oraz praktyki odbywanej w toku nauki w zakładach pracy. Uczeń powinien wykazać nie tylko opanowanie określonego zasobu wiedzy, lecz i umiejętność zastosowania zdobytych wiadomości w rozwiązaniach teoretycznych i praktycznych. Pracę przedegzaminacyjną, która jest warunkiem dopuszczenia do matury, młodzież składa do 20 kwietnia. (PAP)

Dzisiejszy serwis informacyjny opracował Janusz Marciszewski.

„Koziołki”

Na 405 Poznańską Grę Liczbową „Koziołki” na dzień 14 bm. wpłynęło 411.791 zakładów o łącznej wartości 1.235.373 zł. Fundusz nagród wynosi 679.455,15 zł. W wyniku komisyjnego losowania, które odbyło się w dniu 14 bm. w Koscianie, zostały wylosowane następujące numery:

7 — 17 — 33 — 36 — 49

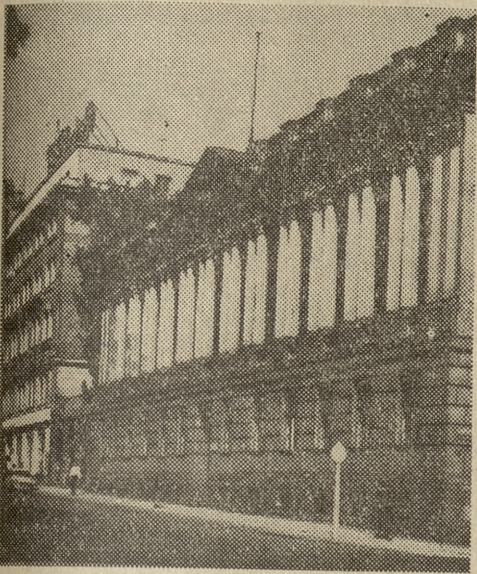
oraz liczba dodatkowa 29. Informuje telefon: 502-83.

Toto-Lotek

5 — 6 — 15 — 20 — 22 — 40, dod. 45.



i po 20 latach



Całkowicie spalona została w lutym 1945 roku Biblioteka im. Edwarda Raczyńskiego, gmach pochodzący z początków XIX wieku. Z frontonu budynku, wzorowanego w architekturze na paryskim Luwrze, ocalała zaledwie część żeliwnych kolumn.

Odbudowano Bibliotekę w latach 1950—1956, głównie z pieniędzy Społecznego Funduszu Odbudowy Stolicy. Projektantem rekonstrukcji był prof. Władysław Czarnecki. Dziś gmach stanowi siedzibę Biblioteki Miejskiej im. E. Raczyńskiego.

Fot. (2) — Z. Zielenacki

Ostatnie miesiące, obchody 20-lecia Polski Ludowej obfitowały w tak bogaty materiał liczbowy, że ponowne sięganie do tego arsenału argumentów wydaje się zbędne. Po-próbujmy natomiast skonfrontować nas sprzed laty dwudziestu — z nami AD 1965. Nasze życiowe doświadczenia dawne i współczesne.

Różnie to było w 1945 roku. Różnie było z tymi doświadczeniami zdobywanymi na Zachodzie i Wschodzie, na terenie okupowanego kraju, w najrozmaitszych warunkach i sytuacjach. Nikomu nie szczydziły nauk potworne lata wojny. Niemal wszyscy wyszli z nich, jak to się dzisiaj mawia, skompleksowani. Do wielu umysłów niełatwo też to wały sobie drogę słuszne i realistyczne — tak to powszechnie oceniamy — deklaracje Polskiej Partii Robotniczej, nawołującej do współdziałania, do walki z ruinami materialnymi, moralnymi i światopoglądowymi.

Nie minie się chyba z prawdą twierdząc, iż w owych trudnych pierwszych miesiącach nowego życia dominował spontaniczny entuzjazm i polski patriotyzm — nad trzeźwą oceną sytuacji i politycznym rachunkiem strat i zysków.

Jedną z pierwszych wielkich prób stanu świadomości naszego społeczeństwa było Referendum Ludowe w 1946 roku. Czy jesteś za granicami Polski na Odrze i Nysie? Czy opowiadasz się za nacjonalizacją fabryk i reformą rolną? Na te pytania praktycznie rzecz biorąc cały naród odpowiedział jednomyślnie: TAK. Trzecie pytanie, dotyczące struktury polskiego parlamentu — czy ma on być jednoizbowy, doczekało się ze strony przygniatającej większości obywateli także twierdzącej odpowiedzi.

Na pewno uproszczeniem byłoby dowodzić, iż wynik Referendum ukazał pełną jedność społeczeństwa polskiego. Z perspektywy lat wyraziście dostrzegamy kalejdoskop poglądów i dążeń, charakterystyczny dla ówczesnego okresu kształtowania się nowej państwowości polskiej. Były

to czasy, kiedy tak zwany Blok Stronnictw Demokratycznych wciąż jeszcze dla wielu obywateli nie stanowił ucieleśnienia tych idei politycznych, które wydawały się im bliskie. Ale równo cześnie, datujące się jeszcze z okresu okupacji, deklaracje ideowe PPR, przedstawiane w formie konkretnego programu działania tej partii i partii sojuszników — poczynają być wdrażane w życie rękoma i umysłami milionów obywateli.

W miarę postępu czasu, w miarę kolejnych sukcesów władzy ludowej, proces skupiania coraz szerszych kręgów społeczeństwa wokół realizacji tego programu, postępował naprzód; formował się demokratyczny front narodowy wierzących i niewierzących, komunistów, radykalnej inteligencji, postępowych obywateli niemal wszystkich warstw ludności, opowiadających się za Polską od Odry do Bugu, Polską silną przy mierzem z sąsiadami, uprzemysłowaną, sprawiedliwą ojczyzną ludzi pracy.

Umacnianiu owego demokratycznego frontu służyła mądra i dalekowszerna polityka PPR a następnie PZPR, polityka wysuwania na plan pierwszy tych elementów programu, które jednoczyły społeczeństwo i których realizacja ogółowi tego społeczeństwa miała służyć. Stopniowo upowszechniało się przekonanie, iż zapewnienie lepszej przyszłości sobie i następstwu pokoleniu, wyrwanie Polski z wiekowego zacofania, wysunięcie naszego kraju do szeregu przodujących — możliwe jest tylko na drodze socjalistycznych przemian.

Mijały lata twardej pracy, w rzeczach, nowych, nieraz gorzkich, zwłaszcza w Poznaniu doświadczonych. Trzeba było wiele czasu i ogromnego wysiłku partii ale i każdego z nas by idea nowoczesnego, socjalistycznego państwa stała się tą ideą, wokół której skupiły się wszystkie postępowe,

(Dokończenie na str. 7)

PIOTR ŻYCKI

ne pokoje w gmachu przy ul. Chełmońskiego. Pamiętam, że dla zdobycia aktualnej informacji chodziłem między innymi do... pobliskiego stupa ogłoszeniowego. Tak, tam właśnie naklejano pisane ręcznie bądź na maszynie pierwsze ogłoszenia o organizujących się urzędach, władzach, związkach zawodowych, organizacjach społecznych itp. Ów stupa był jednym z najcenniejszych źródeł informacji. Inne zdobywało się u pełnomocników i szefów rozmaitych, czynnych naówczas instytucji.

Odbijało się to dosłownie między ich jedną a drugą konferencją czy odpawą. Ale trzeba przyznać, że chętnie udzielali informacji, gdy dowiadawali się, iż reprezentując przygotowywany do druku polski dziennik. Na szczęście większość źródeł wiadomości niemal sasiodawała z gmachem redakcyjnym. Wszak nie istniała łączność telefoniczna, nie kursowały tramwaje czy autobusy. Gdyby tak przyszło ganiać za materiałem w oddalony kraniec miasta — gazeta zamieniłaby się w tygodnik.

Wreszcie przyszedł pamiętny dzień — 16 lutego 1945. Około południa przyniesiono z drukarni egzemplarze pierwszego numeru. Radość nieopisana z tego naszego dziwnie urodzonego dziecka. Tamten piątek na długo wrył się w pamięć ówczesnych pracowników „Głosu”.

W miarę jak rozwijało się życie w mieście, poprawiała się nasza gazeta. Wprawdzie nadal nie było łatwe jej wydawanie, ale przybywało ludzi, napływało coraz więcej materiału. Załedwie „o pierś” po mnie „zapisał się” do redakcji koleś: Józef Tułasiewicz, Eugeniusz Pierzmann i Mieczysław Tomaszewski. Pierwszy — od reportażu, drugi — fotoreporter, trzeci — zapalony sportowiec. Rosła też ekipa drukarska.

Być może niektóre szczegóły zagubiły się w pamięci, nie rysują się dzisiaj już tak jaskrawo. Brak też pisanej z tamtych dni kroniki i zabrakło niektórych ludzi. Zmarł niedawno w Szczecinie red. Kaniasty, wyjechał z Poznania i dziś przebywa już na emeryturze red. Gajewski, przestali pracować w dziennikarstwie niektórzy koledzy, a również w drukarni zmienił się częściowo zespół „głosowych łamaczy”. Niezawodnie pamięta się tylko jedno — zapisał z tamtych dni, którego nie ośmiążyła informacja sekretarza redakcji w rodzaju: „dzisiaj chleba nie będzie”. Wszak byliśmy zaprzęgnięci inną sprawą — przygotowywania chleba duchowego gazety pisanej wreszcie po polsku.

EUGENIUSZ COFTA

Z pytaniem tym zwróciliśmy się do naszych Czytelników, reprezentujących różny środowiska społeczne i zawodowe. Pragniemy na tej drodze poznać opinię i zasięgnąć rady od ludzi bezpośrednio zainteresowanych treścią i formą naszego pisma.

ŚLAWÓJ KUCHARSKI
dr med., st. asystent AM

Zamieszczając więcej reportaży z gabinetów i pracowni naszych wyższych uczelni. W poznańskich zakładach naukowych dzieją się ciekawe rzeczy, o których Czytelnicy „Głosu” niewiele wiedzą. Dla przykładu: o osiągnięciach prof. Molla więcej można było dowiedzieć się z prasy centralnej niż poznańskiej. Trzeba — moim zdaniem — oddziaływać również w kierunku pełniejszej integracji wyższych uczelni, miasta i regionu. Odczuwa się też brak na łamach „Głosu” reportażu społeczno-obyczajowego. Poruszajcie więcej tematów, tzw. „drażliwych”, o których mówi się w różnych środowiskach, a o których, niestety, milczy prasa.

MARIA RYBARCZYK
pracownica umysłowa

Za mało uwagi poświęca „Głos” problematyce młodzieżowej, a zwłaszcza środowisku studenckiemu. Nie chodzi o to, ilu ich jest, lecz kim są ci młodzi ludzie, którzy przejmą od nas „pałeczkę” w sztafecie życia. Życzylabym sobie, by „Głos” więcej poświęcał uwagi sprawom laicyzacji, w szerokim rozumieniu tego słowa, a więc z uwzględnieniem modelu współczesnej rodziny, spraw wychowawczych, obyczajowych itp. Ważną, a z pewnością za mało wnikliwie traktowaną dziedziną, jest problematyka Kościoła, jego przemian i roli we współczesnym świecie. Może być mniej drobnej informacji na korzyść ważnej i poszerzonej. Potrzebny też stały komentarz prowadzący Czytelnika po rozległych terenach wielkiej polityki. Natomiast za wiele — moim zdaniem — „ekonomizmu”. Przeładowanie problematyką gospodarczą robi często wkładkę zupełnie nieczytelną.

MARIA MERHA
nauczycielka

Mnie, wychowawczyni i matce, szczególnie bliskie są problemy pedagogiki społecznej. Sądję, że „Głos” powinien szerzej i śmielej, niż czyni to do tej pory, wnikać w złożone zagadnienia stosunków rodzinnych oraz ich wpływu na postawę młodego człowieka. Moje doświadczenie pedagoga każe mi wyznawać zasadę, że nie ma trudnych dzieci, są natomiast trudni rodzice, kształtujący model swych pociech na obraz i podobieństwo własne. Dziecko nie przynosi ze sobą na świat ani zasobu wulgarnych słów, ani instynktu walki, ani skłonności do alkoholizmu. Wszystkiego tego uczy się od dorosłych, w domu i na ulicy. Fachowe czasopisma, traktujące o zagadnieniach wychowawczych, rzadko — niestety — docierają do szerszych kręgów ludzi. Dlatego rola gazety codziennej jest tu szczególnie ważna.

KAZIMIERZ OSIŃSKI
inżynier-mechanik

Jako mieszkaniec i miłośnik Poznania, chciałbym więcej czytać w „Głosie” o swoim mieście. A tematów jest w bród. Chciałby przyszykować urbanistyczny Poznań. Dlaczego ciągle o tym tak cicho? Przypomnę, że prasa stołeczna nie żałuje miejsca dla dyskusji na podobne tematy. Warto też zastanowić się nad takim paradoksem, jak dający się we znaki brak fachowców w przemyśle, przy jednoczesnym naporze wyżu demograficznego. Przedstawienie się naszego szkolnictwa średniego z kierunku ogólnokształcącego na zawody, to problem pierwszorzędnej wagi. W wydaniu niedzielnym chętnie widziałbym sylwetki naszych fabryk, oczywiście z uwzględnieniem ludzi, którzy je tworzyli i którzy w nich pracują. Poza tym — trochę strawy lepszego kalibru. Przydałoby się również jakiś dodatek ilustrowany, coś w rodzaju „przekroju tygodnia”. Lubię natomiast format i kształt graficzny „Głosu”. Gdybyście uzyskali kiedyś więcej papieru — zachowajcie format!

WOJCIECH KACZMAREK
robotnik elektryk

Pokazujcie możliwie często przodujących ludzi produkcji. Piszcze nie tylko o planach, ale i o tym, jak rzeczywiście żyją i w jakich warunkach pracują ludzie; a więc o atmosferze w zakładach pracy, o problemach bhp, które to tematy często są wstydliwie przemilczane. Nie żałujcie też uznania dla ludzkiego trudu; to bardzo podnosi na duchu i pomaga w pracy. I jeszcze dwa postulaty w imieniu młodzieży robotniczej: znaleźć trochę miejsca na codzienną informację o imprezach rozrywkowych, aby można było dowiedzieć się z gazety, gdzie spędzić wieczór w sposób przyjemny, tani i kulturalny. Ponadto z uznaniem powitalibyśmy poszerzenie działu sportowego „Głosu”. Poza tym, przydałoby się trochę rozrywek umysłowych, np. krzyżówek, które jednocześnie bawią i uczą.

ZBIGNIEW JAŚKIEWICZ
działacz studencki

Piszcze więcej o środowisku studenckim, zarówno w sensie spraw życiowych, jak i modelu współczesnej szkoły wyższej; o stosunkach na linii profesor — student; o nowoczesnych formach zdobywania i przekazywania wiedzy. Sądję, że wiele tu jest do zrobienia, zarówno od strony studentów, jak i pracowników naukowych. Niezadowolony jestem ze sposobu traktowania przez prasę poznańską, w tym i przez „Głos”, życia kulturalnego. To, co się zamieszcza w gazetach, jest zbyt oficjalne i sztywne, a zatem nieciekawe. Odczuwa się dotkliwy brak dyskusji oraz lejszego, felietonowego traktowania zjawisk kulturalnych. Trzeba, by „Głos” wniósł jakieś ożywienie w zastygłą nieco atmosferę życia kulturalnego Poznania. Również organizacje młodzieżowe traktowane są w prasie zbyt oficjalnie, od strony ich aparatu. A przecież za

Dokończenie na str. 4

Wspomnienia sprzed lat dwudziestu

Dziwne i niecodzienne to były urodziny. Nad miastem przewalał się jeszcze huk armat, dobijających w poznańskiej Cytadeli resztki faszystów. Tu i ówdzie dymyły zgłiszca zburzonych i wypalonych domów. Mimo wszystko z każdą minutą przybliżał się moment zupełnego wyzwolenia...

Łazarz był już od kilku dni wolny. Na niewielkim skrawku Poznania zaczęło się budzić nowe życie. Do ocalałych w tej dzielnicy licznie domów — bo oskrzydlające uderzenie oddziałów radzieckich wnet wprowadziło stąd hitlerowskie wojska — wprowadzały się rozmaite urzędy i instytucje. Zajmowały wolne budynki głównie przy ulicach Matejki, Chełmońskiego i Wyspiańskiego. Właśnie przy ul. Chełmońskiego 22 „zakwaterował” Wojewódzki Urząd Informacji i Propagandy. Obok rozlicznych zadań, zaczęła w gronie kierownictwa tej placówki kielkować myśl o wydaniu pierwszej polskiej w wolnym Poznaniu gazety. Grono osób z por. Józefem Pawłowskim i red. Czesławem Brzóska na czele postanowiło po wielu debatach, że ta nowa gazeta otrzyma nazwę „Głos Wielkopolski”.

Zmontowanie zespołu, który mógłby redagować i wydawać gazetę poszło o tyle łatwo, że zaczęli się „meldować” w Urzędzie Informacji pierwsi dziennikarze. Kiedy 12 lutego — pamiętam, to był poniedziałek, — red. Brzóska, zastępca kierownika Urzędu, przedstawiał mnie ówczesnemu zespołowi redakcji jako „młodego adepta sztuki reporterskiej” — przyjmował mnie red. Jarogniew Kaniasty, tytułarny i faktyczny już sekretarz redakcji. W gronie pracowników tego jakże szczupłego wówczas grona ludzi prasy zastąpił red. Jana Gajewskiego, jak się później okazało — mistrza od „łamania” stron i prowadzenia działu depesz. Jakież to jednak ubogie były depesze. Ówczesna Polska Agencja Prasowa „Polpress” (obecny PAP) także dopiero urządziła swe lokale w centrum zniszczonego miasta, przy ul. Lampego nr 10. Jej pierwszy kierownik, Andrzej Stanisławski, też nie miał kłopotu z uzyskaniem potrzebnego umeblowania i najważniejszego — ludzi. Siegaliśmy zatem po własne informacje, by wydać jak najszybciej pierwszy numer nowej, polskiej już gazety. Uwijał się jak w ukropie red. Kaniasty, tracił resztki włosów na i tak dużej łysinie, red. Gajewski, głowił się nad koncepcją „wstępniaka” red. Jan Brzeski. Uzupełniała wszystkie starania również mozołna praca kolegi Józefa Szulczyńskiego.

Zmontowanie zespołu i zebranie mate-

riału redakcyjnego to dopiero połowa. Przecież musiał redakcyjne teksty ktoś złożyć i następnie wydrukować. Jedyna nadzieja w pracownikach ocalałej drukarni przy ul. Wawrzyniaka, dzisiejszych Zakładach Graficznych im. M. Kasprzaka. Na szczęście zaczęli się zgłaszać pierwsi drukarze, mieszkający także w już wolnych dzielnicach. Zabiegł redaktora naczelnego „Głosu”, por. J. Pawłowskiego, zarazem szefa Wojewódzkiego Urzędu Informacji i Propagandy, oraz red. Kaniastego wnet przyniosły owoce. Stał nad pracy Stefan Tasienowski, którego natychmiast „obwołano” metrapazem, czyli osobą odpowiedzialną za łamanie gazety i jej druk. Do układania szpalt stanęli: Bolesław Kuźmiński, Jerzy Bąkowski, Alojzy Mrugański, Maksymilian Dutkiewicz, Zenon Bartoszak i Mieczysław Francuszkiewicz, dzisiaj starszy mistrz zecerni gazetowej. Ten

Tak rodził się nasz dziennik

ostatni przechował przez okupację polskie zestawy czcionek, co umożliwiło m.in. składanie polskiego tekstu w lutym 1945 r. Nic by jednak nie znaczył ich zapal, gdyby równocześnie nie zdołano zapewnić kilkunastu drukarzy do ręcznego składania redakcyjnych materiałów. Nie było wszak gazu i prądu, brakowało wody. Stały przeto spokojnie wszystkie linotypy, nieczynna była maszyna rotacyjna. Jedyne narzędzia pracy, to własne ręce. A że jednocześnie niedomagało zaopatrzenie w opał i żywność, praca w drukarni trwała tylko po 4 godziny dziennie. Stąd tak wielu ludzi do wydrukowania pierwszego numeru „Głosu” o objętości... 4 stron dzisiejszego formatu.

Łatwo dzisiaj mówić „drukowania”. Nie licząc pracy zecerów i metrapazów, druk około 7-tysięcznego nakładu trwał wiele godzin. Płaska, ręcznie uruchamiana maszyna drukarska, do której zaprzęgnięto ekipę volksdeutscheów, dawała na godzinę zawrotną liczbę... 600 egzemplarzy.

To móżolenie w drukarni, mimo dużej ofiarności naszych kolegów od kaszty, trwało jeszcze przez wiele dni. Podobne trudności wyłaniały się i w redakcji, zajmującej skromnie umeblowa-

Rzeczpospolita parcelańska

Odwiedziłem Gębice. Trzeci raz po wojnie.

Pierwszy raz byłem tu wiosną 1945 roku, kiedy to blisko 300 hektarów majątek parcelowano pomiędzy forna-
li.

— Nie dadzą rady! — mawiali wówczas gospodarze z dziada i pradziada, patrząc z góry na „pańskich ludzi”. — Gospodarzem trzeba się urodzić.

Trochę w tym było racji. Nowi rolnicy nie wiedzieli od czego zacząć. Nie mieli ani dostatecznej ilości narzędzi, ani potrzebnej ilości inwentarza, ani doświadczenia, ani nawyku samodzielności. Wzór gospodarstwa, o którym przed wojną mogli co najwyżej marzyć, istniał w pobliżu, we wsi. Polegał on na użytkowaniu pewnej ilości hektarów i zagrodzie, jako centrum zamieszkania i produkcji. W rozparcelowanym zaś majątku jakie tam mogły powstać gospodarstwa? Wspólna obora, wspólna stajnia, wspólna stodoła, wspólne podwórce — ba, także wspólne czworaki. A to jeszcze nawyk wspólnego działania pod komendą „pana dyrektora” i rzadcy. Więcej przedsiębiorczy zabrali się zaraz do roboty, przyciskali pasy i uzupełniali to, czego brakowało. Powoli i za „taską bożą” jakoś zbliżali się do ideału gospodarskiego. Niektórzy nie dawali rady. Zaczęli oglądać się za wspólnotą.

Po raz drugi odwiedziłem Gębice kilka lat po założeniu (w r. 1949) spółdzielni produkcyjnej. Trwała wtenczas ukryta rywalizacja pomiędzy kolektywem a indywidualną wioską. Parcelanci mimo wzajemnej do siebie nieufności („ja będę robił, a ten leńniuchował”) już samym podjęciem niełatwej decyzji związali się z sobą. Nie mogli przecież ośmieszyć się przed własną i okolicznymi wsią. I ci, którzy z chęcią wstąpili do kolektywu, i ci, którzy ze łzami w oczach dołączyli się do niego, zabrali się do nowej formy gospodarowania. Początek był trudny, jednak z roku na rok wyniki okazywały się coraz lepsze. Do 1955 roku 15 parcelantów-spółdzielców pobudowało własne chociaż małe domki z zabudowaniami inwentarskimi.

W zasadzie byli zdani na własne siły. Nie było przecież w pobliżu takiej spółdzielni, opartej na wieloletnich doświadczeniach która byłaby przykładem. Cokolwiek by podjęli, było nowe, a nowe — jak wiadomo — zawsze jest ryzykiem. Ryzyko zaś nie leży w mentalności ludzi wiejskich. Za to tuż pod bokiem ciągle w oczy ich „kuli” wzór indywidualnego gospodarstwa. Nie robota męczyła spółdzielców, ale to, że musieli podporządkować się rygorowi rozkładu dnia i podziału pracy. A tam w gospodarstwach indywidualnych dzwonek nie zwoływał rolników, mogli robić i nie robić — przynajmniej w przeświadczeniu bo w rzeczywistości harowali od świtu do zmierzchu.

— Nie dadzą rady! — rozprawiali między sobą starzy gospodarze, ale — z coraz mniejszym przekonaniem. Było to raczej pocieszaniem się wzajemnym. Niepokoił ich wzrost dochodowości spółdzielni, bali się jej rozwoju, a przede wszystkim tego, żeby nie musieli wstępować do niej. Byłby to dyshonor dla gospodarzy, jak to im bratać się z ludźmi nie tak dawno „pańskimi”? Mimo wielu trudności, których nie szedździł im tamten okres, bronili się wyższą produkcją. Tak właściwie wytworzyły się w Gębicach dwie odrębne grupy społeczne, dwa „państwa”, wzajemnie siebie penetrujące i kuszące swoimi formami gospodarowania.

W 1957 r. u spółdzielców wziął górę wzór indywidualnej gospodarki. Kolektyw się rozwiązał.

Dłatego po 8 latach od owej decyzji wyprawiając się do Gębic, zadawałem sobie pytanie, co tam się zmieniło. Jak sobie dają radę parcelanci, jak im układa się życie. Znajomych nie znalazłem w mieszkaniach. Byli zajęci wycinaniem drzew w parku. — Schnie tu drzewo za drzewem, istny pomór! — dowiedziałem się przyczyny „rzezi”, dokonywanej w drzewostanie. Przez nagie konary przeświecał pałac, także podupadający na „zdrowiu”. A bawił w nim ponoć sam Adam Mickiewicz, który gościł w pobliskich Krzekotowicach dla ukojenia swojej kochliwości w ramionach Konstancji Lubieńskiej. Tuż przy drwalach skromny pomnik, nikt już nie wie, że to rodzina Mycielskich postawiła tę pamiątkę dla uczczenia ostatniego ze szlachetnych (w podwójnym tego słowa znaczeniu) rycerzy, przypominającego postać Longina Podbięty z Trylogii Sienkiewiczowskiej — Ludwika Mycielskiego, który nie oglądając się o jaką Polskę walczył, oddał swoje życie w powstaniu styczniowym. I w tym ginącym parku, i w zapomnianym pomniku, i w pałacu, czekającym na opiekę społeczną dostrzegłem nieodwracalne „requiem” dla tamtych czasów, których nikt ze starszych nie darzy sentymentem.

Znałomi się znaleźli. Odwiedziłem ich mieszkania. I potoczyła się rozmowa, a właściwie trzeci rozdział dziejów gębickiej rzeczypospolitej parcellańskiej. Jeden z parcelantów nie zdał egzaminu jako gospodarz. „Pomogła” mu w tym wódka. — Wy robicie, nie macie, ja nie robię i też nie mam! — mawiał. Aż przyszła kryzys. Ziemię zdał państwu. Drugi, widząc, że żadne z dzieci nie lubi pracy na roli, wydzierżawił swoją rolę i wywedrował na „lżejszy” chleb do pobliskiego Gostynia. A większość parcelantów?

— Teraz ci ze wsi muszą się do nas podciągać! — mówiono mi w kilku domach. Parcelanci w ubiegłym roku zebrali do 480 kwintali bura-

dwadzieścia lat. Przy okazji takich rocznic, w momentach naglego zastanowienia, człowiek zaczyna przymierzając czas także do własnego życia. I wtedy dopiero dostrzegam, jak wiele nie zostało dokonane, jak biegnie dzień przebiega wszelkie dobre zamiary i pragnienia...

Ale miało być wszakże o dwudziestolecu „Głosu”, widzę, jak już krzywi się na tym miejscu sekretarz redakcji, dusza każdego dziennikarskiego zespołu. Zareczam, panie Marianne, że będzie. Bo z tymi dwudziestu „Głosowymi” latami mierzonymi co ranka nowym, pachnącym świeżą farbą numerem schodzącym z maszyny, wiąże się niejedno wspomnienie także z mojego życia. Choćby przez to, że „Głos” lubię. Można bowiem, jak niżej podpisany, prześladać co dnia kilka jeśli nie kilkanaście tytułów prasowych, ale jeden tylko naprawdę się lubi. Choćby był mizerny, cieniutki, wychudły przeraźliwie na skutek tych papierowych braków...

Pierwszy raz numer „Głosu Wielkopolskiego” trafił w moje ręce gdzieś w połowie 1946 roku, na Śląsku. Po prostu w katowickiej redakcji ZAP-u, z którą współpracowałem, kierownik placówki pokazał mi numer z... moim artykułem. Wybił mi pięknie na czołówkę, drukowanym półtłustą czcionką. Było mi jakoś przyjemnie... Tak się zaczęło. Później jeszcze kilka artykułów w tym samym piśmie, jakaś rozmowa z okazji bodaj że Zjazdu Dziennikarzy Zachodnich, też chyba jeszcze rok czterdziesty szósty. I zaraz potem wezwania do Poznania, pierwsze propozycje i pierwsze rozmowy, decyzja, namówiony przez Pilichowskiego, Serwackiego, Kubiaka i inne filary Polskiego Związku Zachodniego, lauduję w Poznaniu, w Zarządzie Głównym tej instytucji. „Głos Wielkopolski” każdego już dnia spływa teraz regularnie na moje biurko...

Był wtedy piśmie „czytelnikowskim” jednym z wielu pism pozostających w gestii tej instytucji, a właściwie, prawdzie oddając honor, w gestii jej prezesa, nieodwołanego Jerzego Borejszy. Niedługo miałem się o tym bliżej przekonać. Bo nadal

ków cukrowych z jednego hektara. Inwentarz powiększyli i polepszyli. Szewagrowie Jan Sierle i Józef Wasilewski zaopatrzyli się we wszystkie potrzebne narzędzia i maszyny. Wojciech Gulcz kupił traktor. Wszyscy mają platformy o gumowych kołach, czego nie znajdziesz w starej indywidualnej wsi. Naliczyliśmy 7 telewizorów w mieszkaniach parcellańskich (we wsi starej — 2). Motocykle zastępują konne bryczki.

Wstąpiłem do Jana Wolnego, aby uściśnić mu spracowane ręce. Kiedy kobiety wieczór spędzają przy darcie pierza, on plecie koszyki. Lubi robotę. Takim był zawsze, także w spółdzielni, kiedy organizował obore; teraz chlubi się dorodną parą koni. A wewnątrz mieszkania różni się od miejskiego tylko belkami podtrzymującymi sufit. Telewizor rodzinie u przyjemnia wolne chwile.

Ideał wspólnego działania nie został tu wyrzucony na śmietnik. Podtrzymuje go Kółko Rolnicze, łączące parcelantów i starych gospodarzy. Ale jakoś dla spraw społecznych więcej niż na starej wsi zrozumienia u parcelantów,

NIECHŻE SIĘ DARZY...

niekiedy publikowałem coś w „Głosie”, trafiały się tam moje ZAP-owskie artykuły, zdarzało się już wypić jeden czy drugi kieliszek z redaktorami, ale w sumie był to kontakt raczej daleki. Aż po dni wyborów u progu 1947 roku. Zdarzyło się, że kandydowałem wtedy na posła z listy, nie posiadającej za sobą zaplecza żadnej z partii, tym samym nie dysponującej organem prasowym. I oto telefon, dzwoni naczelnik redaktor „Głosu”, prosi na rozmowę. Okazuje się, był telefonem z Warszawy, od Jerzego Borejszy, by udostępnić mi na kampanie wyborczą łamy „Głosu Wielkopolskiego”, dać możliwość publikacji i przedstawienia stanowiska bezpartyjnego, które reprezentowałem... Z dnia na dzień pojawił się wtedy cykl moich artykułów politycznych, programowych, jeżeli już użyć tego słowa.

Od tego czasu zaczęły się serdeczniejsze kontakty z „Głosem”. Placel Jerzego Borejszy wyqał, minęły wybory, do sejmiku się nie dostałem, ale z „Głosem” stykałem się już nie tylko za moim urzędowym biurkiem. Publikowałem w tym piśmie sporo, niekiedy całe cykle szły tam mych prac na szczególnie istotne tematy, zdarzały się teatralne recenzje i o-mówienia książek, tu wreszcie opublikowałem fragment pierwszej me powojennej powieści „Trudu Ziemi Nowej”. Bliska komiływa wzięła mnie też ze spora częścią redakcyjnego zespołu. Mało kto z tamtego „zesławu” pozostał w redakcji. Częścią powymierali, częścią przenieśli się do innych miast czy do innych redakcji, częścią w wysokim awansie w ogóle odeszli od dziennikarstwa. Pojadało się nie tak dawno z jednym z mohikarów ostatnich, kolegą Jazwieckim, jak to in illo tempore było.

Jak? Lepiej czy gorzej? Na pewno inaczej. Dziś praca redakcji jest bardziej sprawna w organizacji, bez błędów funkcyjnych mechanizm, prawie nie ma

miejsca na jakąś improwizację. Na pewno to słuszne, jak trzeba bez wszystkich tych udogodnień gazeta nie mogłaby sprawnie funkcjonować w naszym przyspieszonym czasie. Wtedy margines improwizacji był jeszcze duży, dopiero dźwiękało się wszystko, przecie nie było w ogóle jeszcze nie to że gmachu, ale nawet projektu dzisiejszej budowli RSW Prasy przy ulicy Grunwaldzkiej. Inaczej było z drukarniami, inaczej z ciemnymi kłitkami, gdzie jakimś cudem gnieździło się milium redaktorów. Była też blizna wież z drukarni, z zecerami, melrampażami, z maszynistami i nakładczami. Dziś jest inaczej, inne maszyny, nowi często ludzie, unowocześniona technika roboty. Ale może szkoda, że tak rzadko brać dziennikarską wyskoczy po sobolnim fajrancie na „ćwiartkę” z bracia drukarska. Ze tak wiele osób prawie nie zna zapachu farby drukarskiej, ciepła bijącego od linotypów, tak rzadko schyla się obok melrampa nad montażowym stołem, nie grzebie w kaszcie, próbując na winkleku złożyć jakiś tytuł. Bo jak mógłbym gazety jest jej naczelnik redaktor, jak dusza sekretarz redakcji, tak serce pisma mieści się w drukarni. Tam w miarowym rytmie wyrzucającej numer za numerem maszyn pismo, poczęło w redakcji, zdradza się do życia. Karmi je czarna farba, z którą przez parę lat powojennych tyle było kłopotów, karmia odlewany wiersz sypiący się z linotypu, odziewa „dobry fata”, melrampaż.

Odszedłem dawno, ja, stara dziennikarska szkap, od bezpośredniej redakcyjnej roboty, bez reszły wchłoneła mnie literatura, ale gdy tęsknym wspomnieniem sięgam niekiedy i w moją gazetarską przeszłość, odżywa ona natychmiast tak samo redakcja, tym tyłem, w którym mieści się słowo, jak i drukarnia, gdzie temuż słowu przydaje się życie. I tęskno mi czasem, smutno, za tymi rozmówkami, za swoimi żargonem zawodowym drukarzy, za wspominkami w rzadkiej chwili

wychnienia, za serdecznością zwierzeń przy wypiciu w nie-dalekiej knajpie kielichu.

Społadam na ścianie pokoju. Oprawiona karykatura piórka Adama Bilskiego też wszakże opublikowana została w „Głosie”. W szufladzie spoczywa małeńki znaczek. Wydany na 10-lecie „Głosu”, małeńkie przycięcie, pamiętam, odbywało się w Domu Prasy przy ulicy Grunwaldzkiej. W aktach leży gdzieś dyspozycja przemówienia, jakie z tej okazji tam wygłaszałem jako prezes oddziału Związku Liferatów. Nawet w tym gabinecie tak sporo pamiątek związanych z „Głosem”. A gdyby zebrać z teczek i zliczyć drukowane tam artykuły? Gdyby ich śladem iść w przeszłość, we wszystkie łatwiejsze i bardzo niełatwe lata? Wychodziło i wychodzi w Poznaniu sporo pism. Do każdego miało się czy ma jakiś słonek. Ale „Głos” jest zawsze i pozostaje najbliższy.

Dwadzieścia lat „Z „Głosem” na ty...”, parafrazując nazwę cyklu omówień książkowych, który prowadzi na tych łamach od tyłu już lat. Cóż, że chleb iadło się z niedlednego dziennikarskiego pieca, że samemu też redagowało się czy współredagowało pismo, w spokojnych czasach i w noc okupacyjną, że powinno się być otrząskanym na wszelkie jubileusze, okazie, dostojne feły. Coś tam dygoce w starym koniu dziennikarskim, coś narasta wzruszeniem. Wierzę żeby się nie rozklinać, rzewność wszak dzisiaj nie w modzie, pozostaje zmierzać ku końcowi.

Niechże Ci, „Głosie”, się darczy przez dalsze i jeszcze dalsze dwadzieścia lat. Byś zawsze był młody, gdy my, niestety, będziemy się starzeć, zza łysin i kaloszy społadac na Twe kolejne jubileusze. Byś był zawsze niezmiennie lubiany. Zczego też wszystkim redaktorom, drukarzom i komu-kolwiek, kto blisko związany z „Głosem”, jako i sobie, sercem życzę.

EUGENIUSZ PAUKSZTA

„GŁOS” W LICZBACH

W okresie 20 lat wydano około 600 mln. egzemplarzy „Głosu Wielkopolskiego”. Każdy egzemplarz posiada długość 47 cm, a więc gdyby ułożono wzdłuż wszystkie wydane numery, powstałaby taśma o łącznej długości przeszło 280.000 km. Jest to nie lada dywanik — gdyż można byłoby nim opasać 7-krotnie kulę ziemską. Gdyby zaś ułożono wszystkie wydrukowane dotychczas egzemplarze „Głosu” obok siebie, zajęłyby one obszar o powierzchni 88 km².

Dla wydrukowania dziennego nakładu „Głosu”, o objętości 6 stron, zużywa się przeszło 2.100 kg papieru. W ciągu 20 lat zużyto na druk „Głosu” około 14.000 ton papieru.

W ubiegłym roku wydawano codziennie przeciętnie około 95.000 egzemplarzy „Głosu”, z których przeszło 65.000 rozprowadzały kioski „Ruch”, a blisko 30.000 otrzymywali Czytelnicy w prenumeracie pocztowej. Rozprowadzeniem „Głosu” zajmuje się 1.286 punktów sprzedawczy.

Ograniczenia papiernicze powodują, że na ukazanie się ogłoszeń trzeba oczekiwać nieraz dość długo. W ubiegłym roku przyjęto w Biurze Ogłoszeń przeszło 23.000 ogłoszeń drobnych i 4.500 większych. Ogłoszenia w „Głosie” okazują się bardzo skuteczne i nie do rzadkości należą przypadki, kiedy na anons napływa przeszło 100 ofert.

Dobry linotypista, czyli człowiek piszący na urządzeniach, przypominających z wyglądu maszyny do pisania, wybija w ciągu godziny w wierszach (z zastępowaniem stopu ołowiu, cyny i antymonu) przeciętnie 6.000 znaków pisańskich.

Począwszy od stycznia br. „Głos” korzysta ze specjalnego aparatu, służącego do przekazywania w ciągu 15 minut zdjęć z Warszawy do Poznania. Tego rodzaju aparat o nazwie „Photofax”, posiadają jedynie Katowice, a w przyszłości urządzenia te posiadac będą inne miasta w Polsce. Umożliwi się też nadawanie zdjęć do Warszawy. Wspomniany aparat ułatwia szybsze zamieszczanie zdjęć z najważniejszych wydarzeń w kraju i na świecie. Innymi urządzeniami, z których korzysta redakcja, są dalekopisy, przy pomocy których otrzymujemy informacje o wydarzeniach w kraju i na świecie.

Br. L.

Czego oczekuje od „Głosu”?

Dokończenie ze str. 3

każdą inicjatywę, za każdym czym — kryje się zwykły człowiek, z jego wadami, kłopotami i ciągłą możliwością popełnienia błędu. Strasznie nie lubię różnych „akcji”, których w „Głosie” jest stanowczo za dużo...

LUCYNA WACOWSKA
gospodyni domowa

Chciałabym życzyć „Głosowi Wielkopolskiemu” przede wszystkim zwiększonej objętości, a także większego nakładu. Pozwoliłoby to zamieszczać częściej najnowsze powieści współczesnych pisarzy wielkopolskich (w odcinkach), zwłaszcza o tematyce współczesnej lub z niedalekiej przeszłości, która stała się — szczególnie dla młodego pokolenia — historią. Chętnie widziałabym także więcej pozycji, dotyczących folkloru i historii Wielkopolski oraz stały, obszerniejszy dział kulturalny. Zdając sobie sprawę z tego, że jest to możliwe jedynie przy powiększeniu objętości pisma, jeszcze raz życzę „Głosowi” jak najszybszego powiększenia formatu oraz zwiększonego nakładu.

KAZIMIERZ KLARY
działacz ZMW

Jako przedstawicielowi wiejskiej organizacji młodzieżowej, zależy mi na tym, by więcej pisano o pracy młodych na wsi, o ich kłopotach i codziennym walce w dążeniu do przekształcenia ekonomicznego oraz społeczno-obyczajowego oblicza wsi. Pożądane byłoby reportaż — zwłaszcza o tematyce społeczno-obyczajowej. Poświęćcie również więcej uwagi problemowi szkolnictwa wiejskiego; walczyć o równy start życiowy młodzieży wiejskiej i miejskiej, szczególnie na terenie szkolnictwa średniego i wyższego.

KAZIMIERZ CZERNIAK
rolnik indywidualny

Zaletą „Głosu” jest przede wszystkim różnorodność oraz węższość informacji i artykułów. Chociaż jestem rolnikiem, nie oczekuję od „Głosu” instruktażu z zakresu uprawy i hodowli. Jest to zadanie prasy fachowej. Piszcie natomiast i informujcie nadal o wszystkim, co dzieje się ciekawego w kraju i na świecie. Może tylko przydałoby się więcej obrazków obyczajowych z życia wsi. Gdyby redakcja miała więcej papieru, chętnie widziałabym ciekawą powieść w odcinkach. Najlepiej o tematyce współczesnej, ale utrzymanej w lekkim tonie.

ANDRZEJ BARANOWSKI
taksówkarz

Oprócz zadań informacyjno-publicystycznych, „Głos” — przez dział ogłoszeń — spełnia ważną rolę pośrednika

w zawieraniu różnego rodzaju transakcji. To również jest ważne dla wielu ludzi. Jeśli chodzi o życzenia, to na pierwszym miejscu stawiam konieczność zwiększenia nakładu. Nam, Czytelnikom, trudno zrozumieć, dlaczego nie można nabyć wybranej przez siebie gazety. Piszcie więcej o potrzebie wzajemnej ludzkiej życzliwości i uprzejmości. Za poprawą warunków życia, musi iść wzrost kultury społecznej, w rodzinach, na ulicy, w tramwaju. W naszej atomowej erze stanowczo za mało zwraca się na to uwagi.

Z uwagi na szczupłość miejsca, zamieściliśmy niektóre tylko wypowiedzi Czytelników. Postulatów i życzeń było znacznie więcej, a ich spełnienie w całości przekracza aktualne możliwości redakcji. Bo pomyślcie: jak np. zadowolili jednocześnie sportowego kibica i amatora krzyżówek, wędkarza i filatelistę, ucznia szkoły średniej i emeryta? A to przecież naturalne, że każdy Czytelnik chciałby znaleźć w swojej gazecie przede wszystkim to, co go osobiście najbardziej interesuje.

Były również życzenia, wyrażane z zadziwiającą zgodnością. Do takich należy postulat zwiększenia objętości i nakładu „Głosu”. Wiele Czytelników domaga się również bardziej pogodnego tonu naszego pisma.

Życząc za rady i postulaty, pragniemy zapewnić, że będziemy je — w miarę naszych możliwości — uwzględniać w codziennej pracy redakcyjnej.

Zebrał: FELIKS BIŁOS

Nie można powiedzieć, że właśnie od tego momentu rozrastać zaczął się po wojnie sport polski. Były przecież i przedtem imprezy sportowe. W miarę jak poznaliśmy stadiony coraz głębiej rozbrzmiewały dopinaniem startującej młodzieży, rozrastać zaczął się również dział sportowy w naszym piśmie, aż doszło do cotygodniowego, czterostrońnicowego dodatku „Nowiny Sportowe”. Wtedy już jednoosobowe kierownictwo w mojej osobie nie wystarczało; dlatego mile wspominam współpracę kol. kol.: L.

W międzywojennej Wielkopolsce mieliśmy około 55 tysięcy analfabetów. Najwięcej, bo 47

JERZY KNAPIK

Sala gorąco przyjmowała liczne fragmenty tego wystąpienia. To była wielka wspólna narada nad rozwojem wielkopolskiej wsi, nad jej umocnieniem. Jej uczestnicy czuli się przekonani że ta polityka rolna partii zabezpiecza prawidłowy rozwój stosunków na wsi, że nie powtórzą się błędy podrywające

ZBILUT SEK

ICH FABRYKA

Sceneria: mała kotlinka w pofalowanym terenie Mechowa niedaleko Kołomyż, tuż koło Poznania, wypełniona byłymi jakimiś budynkami i jednopiętrowym murem z wysokim kominiem. Świadczyli: trzej robotnicy — trochę zażenowani nagłą wizytą. Oniesmiela mnie pytanie o przeszłość, które muszę za chwilę zadać. Kluczę więc o tym, o owym, wiem, że i tak musimy w końcu zawiązać o dawne czasy. „Dzisiaj nikt by na taką fabrykę nie spojrział — wtrąca jeden ze świadków — ale wtedy marzyliśmy, aby nas choć na dorywczych przyjeździ. Tu płacili po 50 groszy za godzinę, a w lesie — czy we dworze — 12 i tylko w sezonie”.

Synowie komorników z sąsiednich wsi — Bronisław Lewandowski i Stanisław Baumgart — nie mieli jednak zaszczytu zostać robotnikami Fabryki Akumulatorów ICG w Mechowie. Los uśmiechnął się tylko do 40, z czasem 80, spośród tysięcy takich jak oni. Żyli więc z dnia na dzień z dorywczych zarobków, gdzie popadło.

Właściciel Mechowa trudności też miał co nie miara. Ledwie skłcił fabryczkę, korzystając z pożyczek i lokali nieczynnego młyna, już zagroził mu kryzys lat 1929—32. Był człowiekiem obrotnym i twardym, więc jakos przetrwał i tuż przed drugą wojną produkcję akumulatorów nawet potroił. Ba, dzisiaj można mówić o nim jako o jednym z pionierów polskiego przemysłu akumulatorowego, twórcy tej gałęzi gospodarki w Wielkopolsce.

Trochę więcej szczęścia mieli Władysław Korwtowski, Ignacy Berchert, Antoni Manikowski, Jakub Kasierski —

dzisiaj cenieni, awansowani fachowcy Poznańskich Zakładów Elektrotechnicznych „Alco” — wówczas wykonawcy ręcznych prac w pastowni, gumowni i kociarni. Oni to, spośród dziś żyjących, stanowili trzon robotniczej załogi, która uruchomiła produkcję akumulatorów w 1945 roku.

Oglądam ze świadkami ponure budy dawnej fabryki. Nie ma tu już maszyn i urządzeń (obecnie laboratorium akumulatorowe). W roku 1950 wytwórnię przeniesiono do nowo zbudowanego obiektu na Starolek. Jakis czas jeszcze egzystował w Mechowie jeden z oddziałów, ale i ten w końcu stamtąd zabrano. Pozostały tylko wspomnienia trudnych miesięcy zmagania z wojennym spustoszeniem, brakiem materiałów, urządzeń, jedzenia...

„Dzisiaj to wszystko brzmi jak bajki, dzieci nie dowierzały naszym opowiadaniom. — Tęskniłam, bo chcę zostać bohaterem — mówią. — Pan wie, że myśmy w czterech piątym nie dla efekciarstwa o kawałku chleba pracowali po dwanaście godzin, aby tylko przywrócić fabryce życie...”

W istocie, trudno uwierzyć w ojcowskie gadki — bronie w myśli młodych — gdy fabryka pałac przypomina, do roboty jeździ się fabrycznym autobusem, a kadrowiec długo i troskliwie sonduje, czemu to Kowalski czy Józefiak chcą odejść z zakładu. „Może wam się coś nie podoba, wyjaśnimy, naprawimy” — agituje.

No cóż, temat „jak to dawniej było” traci na atrakcyjności. Przeszłość „Alco” zamknęto jak w lamusie — w grubej księdze, zaczynającej się nieco pompatycznym mottem: „Historia rozwoju

społeczeństwa jest przede wszystkim historią rozwoju produkcji...” W zależności od tego zjawiska kształtowała się określona teraźniejszość, której twórcami są ludzie działający w innych niż dawniej warunkach.

Poznańskie Zakłady Elektrotechniczne „Alco” rozlokowały się przy ulicy Fortecznej z rozmachem i śmiałością — jakby na przekór swemu protoplaście z Mechowa. Wielkie hale, biurowiec, pawilony socjalne — tworzą na wskroś nowoczesny zespół przemysłowy. Tu wytwarza się akumulatory kwasowe, takie do samochodów. Druga część zakładów, także od fundamentów nowa, rozciąga się przy Gdynskiej (Główna) i produkuje, jako jedyna w kraju, akumulatory zasadowe. Wartość majątku mechowskiej fabryki oceniano w roku 1950 na 11,3 mln. zł. Dzisiaj na kupno „Alco” potrzeba by 155 mln. zł.

Mówią, że nic tu nie pozostało ze starych metod wytwarzania; ludzi zastąpiły mechanizmy i automaty. Dzięki nowoczesnym metodom wytwarza się tu, w stosunku do lat 1951—53, o 530 procent więcej akumulatorów kwasowych i 760 procent akumulatorów zasadowych. Planiści obliczyli, że gdyby nie postęp techniczny, trzeba by dla osiągnięcia obecnej wielkości produkcji zatrudnić co najmniej 2500 ludzi, a nie jak dzisiaj — niespełna 1000.

„Gdyby nie mechanizacja, dopiero byłoby kłopoty — mówi kadrowiec Bolesław Krzyżostaniak. Nawet przy notowanej aktualnie fluktuacji 180 osób rocznie, mamy poważne trudności z werbunkiem”.

Kadrowiec nie mówi jednak że te 180 osób ruchu personalnego to duże osiągnięcie. Latami przez fabrykę przelewały się fale ludzi: przyjmowano setki, setki odchodzili. W 1956 roku na 800 etatów przybyło i odeszło w ciągu roku 1900 robotników.

Ale też zostawali na stałe. Proces stabilizacji narastał ostrożnie, jakby dla wypróbowania młodej fabryki, czy aby zasłużyła na własną, ustaloną załogę. Po czterech latach tych co pracują tu od lat pięciu do dwudziestu jest ponad 55 procent.

„Obserwujemy przy tym jeszcze jedno pozytywne zjawisko: przybywa nam pracowników z tradycją, robotników i techników w drugim pokoleniu „alcowców”. Wymieńmy tylko Burchertów, Manikowskich, Majchrzak, Kasprowicza...”

Stabilizuje się załoga, bo jednych wciąż roba, a inni wyraźnie kalkulują: 6 godzin pracy, wysokie stawki akordowe, bezpłatne dożywianie, wesele, wczasy, specjalna opieka lekarska...

Po wielogodzinnej wizji fabrycznych oddziałów, siedziemy w czwórce w dyrektorskim pokoju. Jeden z obecnych — Henryk Pakula, kierownik działu planowania i zżytu, przyszedł do „Alco” w 1948 roku i został technikiem

normowania, potem zajmował się zaopatrzeniem i kierowaniem biura fabrykacji. Fabryka zmieniła się w wielkie zakłady, on skończył szkołę średnią i zaczął robić studia. Od referenta w 1947 roku zastąpił dyrektora administracyjnego — Jarosław Zieleński. Tu pracując, zrobił studia. Dyplom technika-technologa — choć miał już maturę — zdobył dyrektor administracyjny Antoni Rakiewicz; potem poszedł na Uniwersytet. Fabryka przywiązała do siebie ludzi i stworzyła szerokie perspektywy awansu, więc uczył się, by sprostać jej nowoczesnym wymogom: 44 osoby kończą szkoły obecnie średnie i wyższe.

Fachowy awans ludzi przyniósł ze sobą doskonałą technikę i lepszą atmosferę dla spraw humanizmu pracy. Gdy fabryczna syrena oznajmia koniec zmiany, ludzie nie biegają wprost do wyjścia. Muszą przejść przez czyszczenie świetnie wyposażonej łazienki. Najpierw szatnia „brudna” — potem natrysk i szatnia „czysta”. Trzeba się starannie umyć, bo to warunek zachowania zdrowia. Nawet w czasie pracy majster przestrzega: — „Chcesz palić, umyj ręce, chyba, że ci spieszy do ołowi...”

„Trzeba pilnować, bo ludzie są skłonni lekceważyć tę niebezpieczną, zawodową chorobę akumulatorowych fabryk. Tak energicznie i skutecznie zabraliśmy się do jej zwalczania, że maleje osobista ostrożność, a przecież ta jest środkiem do osiągnięcia optymistycznej statystyki — informują u lekarza zakładowego. Jeszcze w roku 1959 notowano u nas 35 przypadków zachorowań, ale w ubiegłym tylko 2”.

Wydatki inwestycyjne na bhp pochłaniają w „Alco” co roku milion zł. Do tego docho- dzi 4,2 mln. zł na wyżywienie profilaktyczne i około 700.000 zł na odzież, mydło, pastę do zębów, witaminy. Główny inżynier Zjednoczenia, który niedawno zwiedzał angielskie fabryki akumulatorowe, opiniuje, że tamtejsi robotnicy marzyć nawet nie mogą o takiej opiece ze strony fabryki.

Bhp, to pierwszy konik dyrektora Rakiewicza. To, co tu dotyczy ludzi, zrobiono, jest w znacznej mierze jego osobistą zasługą. Drugą jest klimat pracy. Właśnie arbitruje teraz, wraz z sekretarzem POP, dwójce zwanionych pracowników. Sprawa prosta — jak domyślam się z toku dyskusji — ale urosła do problemu, bo obie strony pełne są kompleksów i uprzedzeń...

Godzinę później zostałem sam na sam z wrażeniami ze starolekkiej fabryki. Sięgnąłem po stary rocznik „Głosu” z 1945 roku. Szukałem wzmianki o wszczęciu powojennej produkcji akumulatorów w Mechowie, ale nie znalazłem na ten temat ani zdania. Widać, kolega reporter nie ocenił tego faktu, jako ważny. — No cóż, chyba się pomylił...

ZBIGNIEW MIKA

od redaktora

Ten list adresujemy do Was, Czytelnicy. Niecodziennie to list, choć mówię o sprawach codziennych, tych siedmiu tysięcy trzystu dni wspólnie z „Głosem” przeżytych. 20 lat minęło od dnia, kiedy to w pocie redakcyjnej znaleźliśmy pierwszy list do redakcji. Pisany był na jakimś starym formularzu. Poszukiwaliśmy wtedy swych bliskich, którzy zaginęli w czasie zawieruchy wojennej...

Czas biegnie szybko. Rosta liczba listów od Was. Pisaliście o sprawach różnych. Czasem o najbardziej osobistych, czasami o rzeczach bardzo ważnych, dotyczących nas wszystkich. Te sygnały starał się zawsze traktować szczególnie troskliwie.

W czasie 20 lat wspólnej drogi przeczytaliśmy 100 tysięcy Waszych listów, by poznać sprawy Was interesujące.

Wysłuchując uwag i skarg, rozmawialiśmy z Wami 30 tysięcy razy w redakcji. Przeprowadziliśmy 20 tysięcy interwencji — drobnych i dużych.

Na Wasze sygnały wyjeżdżaliśmy w teren nieskończoną ilość razy, przebywając dziesiątki tysięcy kilometrów, by zbadać sprawę i ewentualnie przyczynić się do naprawienia zła.

Z Waszej inspiracji, w oparciu o Wasze informacje, zbudowaliśmy 35 tysięcy notatek i artykułów.

Wiele razy polemizowaliśmy z wyrażonymi przez Was — w listach lub rozmowach telefonicznych — poglądami.

To wszystko, co robiliśmy, robiliśmy z myślą o Was, Czytelnicy; by bliższe stały się Wam sprawy, o które wspólnie walczyliśmy. Po to wreszcie, by arkusz papieru z tytułem „Głos Wielkopolski”, stał się Waszym informatorem i przyjacielem. Jeśli w jakimś stopniu udało nam się tego dokonać, jeśli zdobyliśmy zaufanie i sympatię, jest to dla nas największą nagrodą.

Wasze listy, rozmowy telefoniczne i bezpośrednie, mają dla nas wielką wartość. To dzięki codziennym kontaktom z Wami, nasze spojrzenie nawet na sprawy drobne staje się coraz głębsze, łatwiej nam dostrzec złożoność zjawisk i trafniej te zjawiska naświetlać.

Pisaliście do nas przez te 20 lat niemal o wszystkim. O zdewastowanym mieście, o kłopotach osobistych. Nie zawsze było łatwo znaleźć do brą radę, bo pisali i tacy, którzy z różnych przyczyn znaleźli się poza nawiasem

społeczeństwa i trzeba było im pomóc w powrocie do niego. Pisaliście o dostrzeganych przez siebie bolączkach, zaturawiających nieraz życie; o brakach w zaopatrzeniu, o nieporządkach, itd. ... W miarę możliwości starał się działać. Czasami wystarczała z naszej strony telefoniczna rozmowa, żeby coś tam zmienić, czasami jednak musieliśmy długo i wytrwale przekonywać zainteresowanych, zanim zło zostało usunięte. Niekiedy nasze wysiłki nie przynosiły pożądanego rezultatu.

Często — a w miarę upływu lat coraz częściej — pisaliście o sprawach dotyczących nas wszystkich. Ciesząc się z rozwoju naszej ojczyzny, widzieliście jednocześnie nieprawidłowości, wstrzymujące jej rozwój. Włączaliście się w życie polityczne kraju. I chociaż nie zawsze zgadaliśmy się z Waszym stanowiskiem, to ono w jakimś stopniu pomagało nam w szukaniu dodatkowej argumentacji, do pełniejszego naświetlenia całej złożoności życia.

Wasze współdziałanie z redakcją nosiło niejednokrotnie cechy dobrze pojętej kontroli społecznej. Dzięki Wam nasza krytyka stała się celniejsza, a przez to skuteczniejsza. Przepominaliśmy nam stale o potrzebie aktywnej postawy, angażowania się w zwalczanie zjawisk, utrudniających budowę socjalizmu.

Nas również nie pozostawiliście poza swoją krytyką. Ilekroć cierpkich uwag padło pod naszym adresem! Za brak dostatecznej argumentacji, za niekompletne informacje, czasem za sloganowość, czasem za niedość staranną formę, czy wreszcie — bo i tak się zdarzało — za pospolite błędy. I za te uwagi Wam dziękujemy.

Biegły lata, rosną nowe fabryki, przybywało osiedli mieszkaniowych, nowe szkoły zapelniała młodzież, zmieniało się nasze miasto, Wielkopolska, zmienialiśmy się my sami. Nauczaliśmy się patrzeć szerzej i głębiej na zjawiska nas otaczające. I to chyba jest największe osiągnięcie naszej codziennej z Wami od 20 lat prowadzonej, rozmowy.

A dzisiejsza poczta przyniesie znów na pewno plik listów, w których będziecie pytać o adresy szkół, o porady prawne, donosić o swoich kłopotach, piętnować niedociągnięcia... Potrzebujemy Waszych listów tak jak Wy chycie potrzebujecie swojej gazety. I wybaczyć, jeśli nie zawsze natychmiast Wam odpowiadamy, ale naprawdę czytamy każde Wasze słowo. Piszcie, telefonujcie, przychodźcie.

U progu trzeciego dziesiętka lat naszej pracy, dziękując Wam za pomoc w redagowaniu „Głosu”, wyrażamy przekonanie, że więź czytelnicy-redakcja będzie umacniana z pożytkiem dla obu stron.

JERZY KNAPIK

Wczoraj



i po 20 latach



Obraz nędzy i rozpacz przedstawiał olbrzymi gmach Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych przy obecnej ul. Marchlewskiego. Widomy znak toczących się tutaj w lutym 1945 roku walk, to nie tylko zburzony całkowicie niemal fronton budynku, ale także rozbita, unieruchomiona czołga. Gmach DOK należy do tych obiektów, jakie w naszym mieście stosunkowo szybko odbudowano. I dzisiaj mieści się tutaj dyrekcja okręgu PKP. W jej sąsiedztwie, także w miejscu zniszczonego działaniami wojennymi budynków, stanął 10-piętrowy wieżowiec, siedziba „Miasoprojektu” i Poznańskiego Zjednoczenia Budownictwa. Gmach postawiono w 1951 roku według projektu inż. arch. Pogórskiego. Dzieńca przedstawiała ul. Marchlewskiego bezpośrednio po działaniach wojennych i obecnie.

Fot. (2) — Z. Zielenacki

Sami o sobie

Akcje i reakcje

Ty napisz o inicjatywach. Tylko nie chwal, bo przecież mieliśmy w tym czasie sporo „niewypałów”. To ma być rzeczowe, analityczne, ciepłe, czyli od serca, ale bez wysokiej nuty. Bo kto tam w końcu bierze zbyt serio jubileusz gazety...

Więc jakie „to” ma być? Dobrze mówić szefowi. Posadził człowieka przed regalem archiwum z dwudziestu rocznikami „Głosu”, wziął pod włos stwierdzeniem, że pozostawia swobodę inicjatywy, a teraz — pisz. „To” ma być... Po jakie licho grzebać w archiwum, pogrzebamy lepiej w cudzej pamięci. Co też moi nobliwi koledzy-jubilaści, pamiętają o swojej robocie sprzed lat?

— Nie wyglupiaj się! Siedzisz tu wprawdzie dziesięć lat, ale to nie upoważnia cię do tego, żebyś pokpiwał z dostojnych jubilatów. Ja w czterdziestym piątym „sądówki” pisałem, a ty...

— Ależ Geniu, pytam serio choć z piosenki: co ci zostało z tych lat? W pamięci, rzecz jasna, w pamięci.

— Pierwszą inicjatywą było utrzymanie „Głosu” (i nas) przy życiu, we frontowych warunkach wydawania gazety. To jednak nie należy do rzeczy... Myślę, że ruszyliśmy najpierw ze zbórką na powodzian. W 1946 roku klęska ta dotknęła Podkarpacie. Zaapelowaliśmy do poznaniaków

i wkrótce zebraliśmy ponad milion ówczesnych złotych. To była kupa pieniędzy...

Redakcyjna pozycja seniora, nie nastrajała do żartów z kolegi Kazimierza. Przystąpiliśmy do tematu. W marcu 1947 roku interweniował Czytelnik, że otrzymuje „Głos” z dużym opóźnieniem. To Ministerstwo Poczty i Telegrafów zlikwidowało w biedzie etaty wiejskich listonoszów i poczta przychodziła na wieś „przez okazję”. Redakcja podniosła wówczas alarm wobec niemożliwej do przyjęcia decyzji zabijania wsi deskami, cofania się. Poparł ten alarm Jerzy Borejsza — ówczesny prezes „Czytelnika” — w artykule na łamach „Odrodzenia”. Po długiej dyskusji u nas i w innych gazetach, najpierw rady narodowe wzięły doreczycieli na swój „garnuszek”, a później Sejm podwyższył ministerstwu budżet o etaty dla wiejskich listonoszy.

— Kto więc wygrał: „Głos” czy resort?

— Wieś.

„Skromnie” powiedziane. Senior więcej „grzechów” nie pamiętał, innych także zawodziła pamięć. Wtrątnąłem więc do szefa: słuchaj Wiesiu, może ty uzupełnisz lukę między czterdziestym siódmym, a pięćdziesiątym? Mam tu białą kartę w pamięci, „jubilatów”...

— Może to była po prostu luka w inicjatywach? — zauważył jak zwykle przytomnie. — Pamiętam czasy późniejsze. Na przykład odgruzowywanie Starego Rynku. Zaapelowaliśmy do mieszkalców o ochotnicze zgłaszanie się do porządkowania Starówki. Skutki przeszły oczekiwania, trzeba było organizować całe ekipy, dzielić pracę. Sami też wzięliśmy w tym udział...

Wyciągnął rece, jakby chciał jeszcze dostrzec odciski od łopaty. Ale dłonie były wygładzone piórem. Nie było też

Potrzeba matką wynalazków — powiada przysłowie. Nie było widocznie potrzeby silnego środowiska technicznego w Wielkopolsce, skoro tak długo nie mogła na tym terenie powstać Politechnika. Albowiem środowisko techniczne tworzy przede wszystkim wyższa uczelnia techniczna, instytuty techniczne. Ale te są potrzebne dopiero wówczas, gdy dany obszar rozwija się gospodarczo, gdy buduje wielki przemysł.

Takiego w Wielkopolsce nigdy nie było. Był to tradycyjny region rolniczy o strukturalnie wielkoobszarności. Taki region potrzebował fachowców rolników. Dlatego stosunkowo szybko Uniwersytet Poznański zaczął produkować inżynierów — rolników i inżynierów — leśników, było to tuż po I wojnie światowej. Taka baza gospodarcza zapewniała rozwój jednego tylko przemysłu: rolno-spożywczego (gorzelnia, krochmalnia, cukrownie, przetwórstwo owoców itp.), i ten przemysł rzeczywiście się rozwijał. Jeden Hipolit Cegielski zbudował w Poznaniu wielki zakład przemysłowy. Cegielski był humanistą...

Wielkopolanie znani są ze swego zmysłu praktycznego, ale nigdy nie mieli zrozumienia dla techniki, ani szacunku dla techników. Bo i skąd mieli je mieć? Inżynierowie przybywali do nas z zewnątrz i oni byli głównymi... przeciwnikami utworzenia w Poznaniu Politechniki, o którą walczyli humaniści. Inżynierowie bronili się przed konkurentami, co przy anemicznym rozwoju przemysłu jest zrozumiałe. Ale bez szkolnictwa zawodowego, techniczne nie ma prawidłowego rozwoju gospodarczego jakiegokolwiek zorganizowanego obszaru.

Niemcy powołali w Poznaniu w 1891 r. królewską szkołę budownictwa (obecnie Technikum Budowlane przy ul. Rybaki i Łąkowej), a w 1901 r. — wyższą szkołę budowy maszyn, która parę lat później otrzymała gmach, gdzie obecnie mieści się rektorat Politechniki. Powstało parę średnich szkół przemysłowo-handlowych i rolniczych.

Wyższa szkoła budowy maszyn kontynuowała działalność po I wojnie, lecz dziwne były jej losy. Studenci wielokrotnie strajkowali, żądając, by koniec ich studiów wieńczony był tytułem inżyniera, większość profesury była za nadaniem uczelni rangi politechniki. Nic z tego. Kształcono ludzi z tytułami technologa mechanika i technologa — elektryka, których zadaniem było zająć w produkcji miejsce pośrednie między inżynierem a robotnikiem. Była to więc szkoła, ni to średnia, ni to wyższa, twór dość szczególny, choć i tak niewątpliwie pożyteczny. Poznańskie środowisko techniczne było wtedy stosunkowo słabe i jednostronnie ukierunkowane.

Po II wojnie światowej specyficzna mentalność społeczeństwa wielkopolskiego przetrwała, wraz ze słabością intelektualną i gospodarczą, fobią przemysłową, kompleksami niższości i niezrozumieniem spraw techniki. Te przy-

śladów zadrapań po spontanicznych akcjach redakcyjnych ekip żniwnych. No tak, od tamtych czasów minęło piętnaście lat.

Tadzio THN — chodząca encyklopedia poznańskich anegdot — przypomina mi kampanię o wzrost czytelnictwa na Ziemiach Zachodnich, częste spotkania środowiskowe (zwłaszcza z „kulturalniakami”); przypomina ekipy głosowe („żywe gazety”), jadujące się w autobus z całym majdanem interwencji, propagandy czytelnictwa, aby z lekarzem, pośłem lub radnym — dotrzeć do najdalszych krańców Wielkopolski. Dziwne to były czasy pionierstwa, społecznej uniwersalności starszych kolegów. Ale nie ma ich za co chwalić, sami mówią, że robili co do nich należało.

Józek, uparty socjolog wygrzebuje z pamięci hamletowskie „być albo nie być” świetlic w akcji „Głosu” z 1952 roku, kiedy to chodziło o technię życia w martwe twory. Teraz zresztą trawimy podobny temat pod innym hasłem: Mój klub — jak go widzę. Widać historia chce się powtarzać. Józek podsuwa dalej: spotkania z młodzieżą licealną, badania socjologiczne warunków życia kulturalnego wsi. Ich śladem poszły liczne publikacje.

— Ankieta, koniecznie wspomnij o ankiecie — dopomina się Zbyszek. — Rozpisaaliśmy ją w 1958 roku, sendując opinie Czytelników o „Głosie”. Nadeszło 65.000 odpowiedzi. To rekord krajowy! Wnioski opracowali później socjologzy.

— A pamiętasz, co było później?

Spojrzał na mnie podejrzliwie. — Napisaaliśmy do miesięcznika „Prasa Polska”.

No tak i na tym nieomal się skończyło. Po prostu wielu życzeń Czytelników nie dało się zrealizować.

Proszę o głos.
Chciałbym przemówić.
Obywatele.
Niech mi wolno będzie wznieść toast za pomyślność „Głosu”, pisma naszego, które tak pięknie nam się rozwinęło (z 2 stron na 4), i bez którego byłoby pusto i jakoś niewyraźnie i kręciłby się człowiek niespokojnie i oglądał jak pies, który już wie, że coś go gryzie, tylko jeszcze nie wie — co.

I na tym kończę część pierwszą, oficjalną, w której starałem się wycisnąć z Czytelnika kilka serdecznych łez i przechodzę do części drugiej, w której omówię zasługi.

*

Przez dwadzieścia lat swego istnienia „Głos” trzymał rękę na pulsie wielkich wydarzeń. Informował o nich wnikliwie (Jak donoszą agencje w dniu wczorajszym rzekomo dokonano zamachu stanu w Hondurasie), szukał ich przyczyn (Przyczyną jak dotąd nie są znane), trafnie oceniał rozwój wydarzeń (Na temat sytuacji trudno cokolwiek powiedzieć). Nic nie uszło jego uwadze z wydarzeń krajowych (Pijany rowerzysta zaczepiał kobiety na przejeździe nie strzeżonym), śledził rozwój życia kulturalnego w kraju (W Radomiu wystąpi zespół filharmonii nowojorskiej) i w Poznaniu (W muzeum koncertował będzie zespół dudziarzy z Szamotuł), doś było na jego szpaltach miejsca dla spraw małych (Na chodniku przed kinem „Muza” od tygodnia leży kafelek) i dla wielkich (Na chodniku przed kinem „Muza” stoi rozebrany piec).

Informował o wszystkim co ważne (Z dniem dzisiejszym tracą ważność legitymacje PTTK), nowe (Poznań otrzyma w tych dniach z War-

czynny zapewne spowodowały fatalne przegapienie możliwości przeniesienia do Poznania Politechniki Lwowskiej, albo i Warszawskiej, co było już przygotowane i — realne. Wtedy powstała Szkoła Inżynierska, trudno powiedzieć, jak kim sposobem. Nie ma bowiem dekretu o utworzeniu tej uczelni, ani w Poznaniu, ani w Warszawie. Powstał twór, bardzo podobny do przedwojennego odpowiednika, słaby w kadrze nauczycielskiej, jak i w bazie lokalowej oraz materialnej.

Ale zaczęła się zmieniać baza gospodarcza województwa. W 1946 r. Wielkopolska miała jeszcze strukturę czysto rolniczą. Z 29 powiatów aż 25, stanowiących 86 proc. obszaru, charakteryzowało się wskaźnikiem zatrudnienia w przemyśle do 50 osób na 1.000 mieszkańców. W 1960 r. takich powiatów czysto rolniczych — a więc w pewnym sensie niedorozwiniętych — było już tylko 11, liczba powiatów o strukturze rolniczo-przemysłowej (zatrudnionych w przemyśle od 51—100 na 1.000 mieszkańców), wzrosła z 4 do 15, a trzy powiaty awansowały nawet do grupy

Proszę o „Głos”

szawy kilka wozów tramwajowych wycofanych z eksploatacji) i ciekawe (Pięć osób zatruto się lodami).

Nie w czystej jednak informacji zamykała się działalność „Głosu”. „Głos” towarzyszył na co dzień prostemu człowiekowi w jego troskach (Z gospodarską troską mówi nam o bywale Karas o bolączkach swej ukochanej komisji), przygodach (Na drut kolczasty nadział się ob. W. przy ul. Stenczejnej) i radościach (Z radością powitali mieszkańcy dzielnicy Rataje otwarcie nowego gabinetu stomatologicznego). Służył radą (Powinien ob. bezzwłocznie upłacić domiar) i pomocą (List obywatela o przydział mieszkania skierowaliśmy do wydziału kwaterunkowego), wyjaśniał sprawy pozornie zagmatwane (Aby nabyć ulgowy bilet do kina na legitymację inwalidzką winna obywatelka stawić się przy kasie o dziewiętej rano), cierpliwie słuchał głosu opinii publicznej, (A ja, w imieniu całego społeczeństwa domagam się przywrócenia przystanku tramwajowego przy ulicy Dzierżyńskiego 12 mieszkańca 8), cieszył kibiców wynikami sportowej niedzieli (Vitkowi—Lech 12:0) i bawił (Zapowiedziany na sobotę bal „Głosu” w hotelu Merkury nie odbędzie się).

Redakcję „Głosu” często odwiedzali ludzie prości (Do jasnej cholery, czy wy...), i inteligencja pracująca (Czy wy, proszę ja was, do cholery najjaśniejszej...), przynosili w dowód szczerej więzi drobniarzy

(Klucz znaleziony na ulicy Zielonej złożyl w redakcji ob. NK), owoce swej pracy (Piękną głowę kapuścianą przyniósł ob. H., hodowca) i ciekawostki (...i okazał piżamę uwrąną przez Miejskie Pralnie i Farbiarnie Poznań Starolecka, seledynowa góra i dół sino beżowy, cały w ciemne centki, lewa nogawka nadżarta).

Dla niżej podpisanego „Głos” jest pismem szczególnie bliskim. Tu życzliwie oceniano jego pierwsze, młodzieńcze utwory (Felietaon nie nadaje się do druku), tu ukazywały się w latach późniejszych jego dojrzałe już prace (Fisharmonię i pralkę myszkowską sprzedam). Podpisany nie wyobraża sobie życia bez „Głosu”. Gdyby nie „Głos”, miałby już chyba tylko głos wyborczy.

I na tym kończę część drugą, rozrywkową, którą starałem się zaprawić subtelną ironią i przejdę do części trzeciej, w której smagał będę biczem satyry.

*

GŁOS
wołającego na puszczy
W roku 1945 „Głos” donosi:

— Zbliży się pierwsza w wyzwolonym kraju zima. Czas przypomnieć dozorcóm zapomniany w latach niewoli obowiązek sypania ulic.

W roku 1947 „Głos” donosi:
— Wczoraj był popielec. Dlaczego nie sypali dozorczy?

W roku 1949 „Głos” donosi:
— Już 4 lata minęły od zwycięskiego zakończenia zmagani wojennych. Lecz choć cały naród z uporem realizuje zadania planu 3-letniego, dozorczy jakoś nie śpią.

W roku 1951 „Głos” donosi:
— Z dziennikarskiego obowiązku odnotowujemy, że wczoraj, na gołedzi zламаł nogę staruszek TP. Co na to dozorczy?

W roku 1953 „Głos” donosi:
— Dorocznym już zwyczajem podsumowujemy w dniu wyzwolenia nasze osiągnięcia. Są one duże. Za wyjątkiem osiągnięć dozorców.

W roku 1955 „Głos” donosi:
— Niech w dniu wyzwolenia wszyscy udekorują domy, a dozorczy posypią chodniki.

W roku 1957 „Głos” donosi:
— Wczoraj na gołedzi para staruszków zламаła dwie nogi. Co na to dozorczy?

W roku 1959 „Głos” donosi:
— Nikogo nie zabraknie w realizacji zadań nakreślonych na Plenum. Chyba tylko dozorców.

W roku 1961 „Głos” donosi:
— Wczoraj zламаło trzy nogi czterech staruszków. Co na to dozorczy?

W roku 1963 „Głos” donosi:
— Surowe grzywny nałożono na dozorców. Ob. T. z ul. Czesława zapłaci 25 złotych.

Mogę więc zakończyć część trzecią i przejść do optymistycznego zakończenia:

Za dwa lata „Głos” doniesie:
— W Warszawie, w procesie dozorców, oskarżeni śpią się wzajemnie.

JANUSZ PRZYBYSZ

WIELKOPOLSKA TECHNICZNA?

przemysłowo - rolniczej (od 101—150 zatrudnionych w przemyśle na 1.000 mieszkańców). Średnia zatrudnienia w przemyśle na 1.000 mieszkańców osiągnęła wtedy w Wielkopolsce 63, gdy w skali całego kraju wynosiła 101. To daje obraz postępu, ale jednocześnie obraz wielkopolskiego zacofania gospodarczego, z trudem przewyższanego w latach Polski Ludowej. A przecież dopiero po 1960 roku zaczęły się największe inwestycje górniczo-energetyczne we wschodnich rejonach województwa (Konin, Tu rek).

Ale te sprawy były już wcześniej widziane perspektywnie. Toteż, gdy w 1955 r. utworzono Politechnikę poznańską, jej władze zaczęły wyraźnie odczuwać zmianę stosunku do uczelni ze strony społeczeństwa, ze strony władz. Ranga uczelni rosła nie abstrakcyjnie, lecz w obliczu potrzeb gospodarczych regionu. Wraz z tym rosła ranga środowiska technicznego Poznania i Wielkopolski. Kończył się definitywnie, trwający pokolenia, kompleks niższości, obawa przed konkurencją. Rosnący przemysł

wchłaniał bez trudu kadrę fachowców, nie można było zaspokoić jego rosnących apetytów. Dziś zakłady pracy Poznania i województwa zatrudniają 7 proc. pracowników przemysłu krajowego, ale Politechnika Poznańska kształci tylko 5 proc. absolwentów wszystkich polskich politechnik. A przecież nasza uczelnia techniczna pracuje nie tylko dla potrzeb najbliższego regionu, jej absolwenci zasilać także województwa ościennie, a nawet cały kraj (je dny w kraju Wydział Mechanizacji Rolnictwa). To wyznacza rolę PP w dalszym rozwoju Wielkopolski, to określa potrzeby rozwojowe tej uczelni, jak i perspektywy rozwojowe poznańskiego środowiska technicznego.

Jest to już teraz środowisko liczne i wszechstronne, tak jak wszechstronny jest wielkopolski przemysł. A będzie coraz liczniejszy. Politechnika jest uczelnią, która w pierwszym rzędzie będzie rozbudowywana. Musi ona nadać za potrzebami gospodarki. Ale nie kończą się na niej ośrodki, tworzące myśl techniczną, decydujące o postępie techniki. Mamy dziś w Poznaniu Centralne Laboratorium Akumulatorów i Ogni, Centralne Laboratorium Obróbki Plastycznej, Centralne Laboratorium Oponiarskie, Cen-

tralne Laboratorium Przemysłu Jajczarsko-Drobiarskiego, Centralne Laboratorium Przemysłu Koncentratów Spożywczych, Centralne Laboratorium Przemysłu Ziemienniczego, Laboratorium Centralnego Inspektoratu Standaryzacji, Instytut Maszyn Rolniczych, Naczelna Organizację Techniczną z jej kilkunastoma stowarzyszeniami naukowoteknicznymi, zrzeszającymi kilkanaście tysięcy inżynierów i techników — w sumie to potęgą w porównaniu z okresem przedwojennym.

Jesteśmy więc dziś w sytuacji zgoda odmiennej. Silne i rozwijające się środowisko techniczne, najsukuteczniej roz bija kompleksy, zmienia mentalność społeczeństwa, budzi zrozumienie dla spraw techniki. I sytuacja ta zmienia się stale na korzyść w związku z dynamiką wielkopolskiej gospodarki, zwłaszcza przemysłu, co stwarza dla techników i inżynierów długą i chyba już niezmienną koniunkturę. Jesteśmy więc u progu sytuacji, gdy można o Wielkopolsce mówić nie tylko „rolnicza”, ale i „techniczna”. I nie tylko techniczna dlatego, że nasyciona technikami, lecz także dlatego, że społeczeństwo wielkopolskie ma kształtującą się coraz wyraźniej świadomość techniczną, myśli kategoriami technicznymi, ma zrozumienie dla techniki. To chyba osiągnięcie najważniejsze.

MIECZYSLAW SKĄPSKI

FRONT DO PRZYSZŁOŚCI

Dokończenie ze str. 3

demokratyczne, patriotyczne siły naszego społeczeństwa, którym przewodzi partia. Nowa świadomość stała się mocną dźwignią dalszego postępu. Naturalnie, przemiany w świadomości, to proces długotrwały. Wiele pozostaje do zrobienia na tym polu — jak zresztą w każdej z rozwijających się przecież bujnie dziedzin naszego życia.

Za nami 20 lat owych przemian — przed nami przyszłość, której jasne barwy gwarantuje najpewniej nasza, społeczeństwa polskiego, jedność, której oficjalnym uosobieniem jest Front Jedności Narodu. I ta zbieżność naszych dążeń i naszych wysiłków w dalszej budowie nowych form naszego życia jest najważniejsza.

Od dwudziestu lat „Głos Wielkopolski” stara się owej idei służyć. I wybaczenie Jubilatowi brak codziennej skromności: chyba jakąś dozę racji gotowicie nam przyznać, prawda?

PIOTR ŻYCKI

po pół miliona złotych zdobyły wówczas wsie: Łoniewo (pow. Leszno) i Sowiny (pow. Rawicz).

W tych inicjatywach była jakaś doza „naprawy Rzeczypospolitej”, usprawniania życia, ilustrowanego uwagami Czytelników i własnymi spostrzeżeniami. Było też sporo wiary we własne możliwości. Wiare tę usprawiedliwiała czasami rezultaty naszych inicjatyw, bo szereg swoich argumentów, sugestii, wniosków znajdowaliśmy w późniejszych decyzjach władz. Patrzymy jednak trzeźwo na rezultaty. W poszukiwaniu straconego czasu — traciliśmy czas; nie od razu też przybyło witamin na stole po naszej kampanii; „Akcja — tramwaje” nie zmieniła rozkładu jazdy. Skutki cyklu „Uwaga pacjent” odczuwamy dopiero po dwóch latach; obecnie „eksperymentalnie” przyjmuje się rejestrację pacjentów przez telefon w dwóch przychodniach... Chcąc nadać za wartkim nurtem życia, podejmowaliśmy wiele — może jednocześnie zbyt wiele — akcji.

Teraz absorbuje nas konkurs „Wielkopolska dla eksportu”. Mówiąc skromnie — niezły pomysł. Uczestniczy w konkursie 60 producentów, dając dodatkowo eksportową produkcję wartości kilkuset milionów złotych.

— Nie rozrzucaj się, mój drogi — chciał mnie ostudzić Lutek w samochwalcznych zapędach. — Co moglibyśmy zdziałać bez pomocy, inicjatyw samych Czytelników?

— Mam ci udowodnić, że jednak działaliśmy? A dwa stadła małżeńskie skojarzone z pracownikami redakcji, to nie przykład naszych własnych inicjatyw?

— Rzeczywiście. To były bardzo przebiegłe akcje, z dobrym rezultatem.

ZBILUT SĘK



Jubileusz 20-lecia „Głosu” jest okazją do zaprezentowania Czytelnikom członków zespołu redakcyjnego, znanych na ogół tylko z nazwiska. Oto jak nas (i siebie) widzą grafik Ludomir Kapczyński (ten z pędzlem na drabinie) i fotoreporter Kazimierz Przechodźki (ten z pieskiem pod drabiną); pierwszy z nich rozmieścił, wkomponował i dorysował wszystko, co poza głowami — które są dziełem fotoreportera — na tym rodzinnym obrazie się znajduje.

Zacznijmy prezentację z dołu od lewej: publicysta Kazimierz Jazwiecki (ten z traktorem, wiadomo — rolnictwo), kierownik działu społeczno-kulturalnego Mieczysław Skapski (ma samochód) zastępca redaktora naczelnego Wiesław Porzycki (w białej koszuli), redaktor naczelny Lesław Tokarski (wyeksponowany — noji na zewnątrz), nestor dziennikarstwa poznańskiego i chyba polskiego — publicysta Franciszek Hryniewicz (też w okularach), sekretarz redakcji Marian Flejsierowicz (walizka służy do przechowywania jego genialnych pomysłów), zastępca sekretarza Tadeusz Kaczmarek (ostatni licząc od lewej, ale pierwszy z prawej strony).

W drugim rzędzie od lewej: kierownik działu sportowego Bogdan Dohnke (z piórkami w lewej ręce), nad nim publicysta Feliks Bilos trzyma rękę na ramieniu publicysty Zbigniewa Sęka, który z kolei obejmuje kierownika działu ekonomicznego Zbigniewa Mike (zdejmując z haka taśmę rybę — ale cudzą), kierownik działu łączności z Czytelnikami Jerzy Knapik (bez komentarza, bo nie lubi dowcipów na jego temat) i publicysta Zbigniew Szumowski (pepesza symbolizując zainteresowania: patrz „Ostatnie dni Wartheagu” itp.). Ten przystojny brunet w środku lewej rzymkiej dziesiątki, to redaktor działu depesz Janusz Marciszewski. Na desce od lewej: publicystka Wanda Chila-Binieć (uduchowiona), publicystka Zofia Andrzejewska (początkowo wyłaziła to tylko pozory), publicystka Lidia Janaszkowa („Nasze troski”), publicysta Józef Pieprzyk (hobby: kultura ludowa w... mieście), redaktor działu miejskiego Bronisław Lisowski (tylko przez złośliwość grafika wyłaziła na Don Juana), redaktor kolumny terenowej Maria Kempara-Polcyn (zawsze zasadnicza), kierownik działu miejskiego Eugeniusz Cofa i jego prawa ręka (co zresztą widać) red. Anna Siekierska.

W górnej części rzymkiej dwudziestki od lewej: redaktor działu depesz Mirosław Idziorek, publicysta Michał Łuczak (zaciśnięta pięść symbolizuje walkę z chuligaństwem i nadużyciami), recenzent teatralny i plastyczny Olgierd Błażewicz a w prawym górnym okienku specjalista do spraw komunikacji i gospodarki komunalnej w dziale miejskim red. Maciej Stabrowski.

Nie zmieścili się już w ramach: redaktor techniczny Mieczysław Tomaszewski (z lewej u dołu podpierający cały obraz, a w ogóle 20 lat męczy się w „Głosie”), wyżej na desce redaktor sportowy Tadeusz Paczkowski (ten ma kondycję!), na szczycie drabiny redaktor techniczny Henryk Kamza odwraca bezskutecznie uwagę od siebie pokazując palcem na publicystę Piotra Chojackiego, uchodzącego w kołach dobrze poinformowanych za najsłabszego i naciągaczem wedkarsza „Głosu”. Ten co się wspina, to najmłodszy członek zespołu redakcyjnego Jerzy Walasek.

To już wszyscy. Dziękujemy. Przepraszamy. (mf)

Zwycięstwa Badeńskiego i Czernika

Drugi start naszych lekkoatletów w USA, tym razem w Los Angeles, który obserwowało ponad 13.000 widzów, przyniósł wiele doskonałych wyników. Są one

najlepszymi rezultatami halowymi na świecie.

W tej rewii największych gwiazd światowej lekkiej atletyki świetnie spisali się reprezentanci Polski. Brązowy medalista olimpijski z Tokio, Andrzej Badeński odniósł cenny sukces na 440 jardów, uzyskując czas 48,5.

Pokonał mistrza olimpijskiego Larrabbe (48,8) i Amerykanina Ehitpey — 49,6. Czarnik pod nieobecność Brumela zwyciężył w skoku wzwyż 2,15 m. Johnson USA — miał 2,08 m. Witold Baran w biegu na 1 milę zajął trzecie miejsce — 4.06,8. Wygrał No-wozelandczyk Davies — 4.06,3.

port • port • port

Niedziela sportowa nie była pomyślna dla zapaśników i koszykarzy

Rozkład „jazdy” imprez ostatniej niedzieli był racjonalnie rozłożony, dzięki czemu zainteresowani mogli oglądać więcej zawodów, aniżeli to miało miejsce przed tygodniem. Wówczas samych spotkań w koszykówce odbyło się kilkadziesiąt, z których najciekawsze rozgrywało prawie w jednym terminie.

Wniosek stąd by z okazji zbliżającego się sezonu wiosennego pomyślnie o najlepszym godzinowym rozkładzie spotkań.

PIĄTY MECZ I CZWARTA PORAZKA

Międzynarodowy mecz Polska — NRD w siódmkowej piłce ręcznej był w stolicy niedzielą imprezą nr 1. Zgromadził też w sali przy ul. Marceleskiej komplet widzów. Niemki, zgodnie z przewidywaniami należące do klasy światowej wygrały pewnie i zaskutecznie 9:3 (3:2). Po zmianie Polki zdobyły jeszcze wyrównanie na 3:3, lecz to było wszystko na co było

stać nasze reprezentantki. Dobrze przygotowane kondycyjnie i strzałowio reprezentantki NRD objęły prowadzenie, zdobywając w zaledwie 10 minut sześć bramek. Tylko raz udało się Polkom uzyskać z nimi lepszy wynik — 4:4.

OLIMPIA BOGATSZA O DWA PUNKTY

W meczu o mistrzostwo II ligi bokserskiej poznańska Olimpia pokonała w Zielonej Górze miejscową Gwardię 13:7, obejmując prowadzenie w tabeli swojej grupy. Kaliska Prosa przegrała na własnym ringu z Carbo Gliwice 7:13.

HOKEIŚCI SPARTY PRZED WARTĄ

W dwudniowych zawodach halowych w hokeju ziemnym o mistrzostwo okręgu poznańskiego rozegrano w Gnieźnie 25 spotkań. Wygrała miejscowa Sparta — 14 pkt. przed Wartą 12 pkt. (obie drużyny mają prawo startu w finałach), Grunwald — 8, Lech — 7 (walczyć będą jeszcze w eliminacjach o wejście jednej z drużyn do finałów), Stella — 6, Polonia Sroda i LKS Rogowo po 1 pkt.

CZARNA NIEDZIELA ZAPASNIKÓW

Pięć spotkań — same porażki. Oto plon niedzieli poznańskich zapaśników. W stylu wolnym Lech przegrał z Gwardią W-wa 3:25, Sulmirczyk z Borutą Zgierz 4:5 a Poznań z Skrą W-wa 1:25:8,5, a w stylu klasycznym Unia uległa Sile Mysowice 1:7:75 i Energetyk — Legii W-wa 1:7:7,25.

TRÓJMECZ CIĘŻAROWCÓW

Każde początki są trudne. Również wśród miłośników podnoszenia ciężarów. Zespół stołecznego Lotnika wygrał dwa spotkania: z

Grunwaldem 6:1 i Startem Grudziądz 6:1, Grunwald zwyciężył (mimo osłabienia) Start 5:2. Konieczna na przyszłość sprawniejsza informacja widzów.

w kraju

W saneczkarskich mistrzostwach Europy w Karpaczu bieg jedynek wygrał E. Śliwa Polska przed L. Franke NRF i M. Kwiatkowskim Polska, w juniorkach zwyciężyła W. Martyka Polska

Koszykówka

Porażki w stolicy

Niezbity pomyślnie zakończył się występ w stolicy poznańskich drużyn pierwszoligowych w koszykówce męskiej: Lecha i AZS-u. Zespoły te przegrały po dwa spotkania z Legią i Polonią. Po tych meczach Lech uplasował się w tabeli na siódmej pozycji, a AZS na dziesiątej.

W lidze kobiet poszło nieco lepiej poznańskim drużynom. Olimpia pokonała w Gdańsku tamtejszą Spójnię, Lech wygrał ze Słazą Wrocław, a AZS stawiał zwycięstwo opór zespołowi mistrza Polski — krakowskiemu Wiśle, ulegając jej 14 punktami. Niewątpliwie, największy sukces odniósł koszykarz Olimpii, gdyż Spójnia jest drugą bardzo groźną na własnym terenie, o czym przekonały się już najlepsze zespoły krajowe.

LIGA OKRĘGOWA MĘSKA

Polonia Leszno — Ostrovia	55:67
Olimpia — Victoria Jarocin	127:46
Lech II — Górnik Konin	72:50
Warta — Rawicki KKS	68:60

TABELA

1. Olimpia	11	22	983:668
2. Lech II	11	18	723:702
3. Górnik Konin	11	17	682:638
4. Rawicki KKS	11	16	791:778
5. Ostrovia	11	16	747:864
6. Warta	11	15	696:664
7. Victoria	11	14	882:997
8. Polonia	11	11	635:828

LIGA OKRĘGOWA KOBIEC

AZS II — Olimpia II	59:51
Energetyk — Włóknarz Kal.	101:39
Górnik K. — Rawicki KKS	57:35

TABELA

1. Energetyk	9	16	560:354
2. Lech II	8	15	428:353
3. Górnik Konin	9	15	433:395
4. Rawicki KKS	8	11	365:498
5. AZS II	8	11	363:366
6. Włóknarz	9	11	353:587
7. Olimpia II	9	11	336:364

przed A. Reckwitz NRD i D. Baras Polska. W konkurencji dwójek dwa pierwsze miejsca zajęli reprezentanci NRD a trzecie Polska (Nasiek i Kowalski). Zespołowo 1. Polska, 2. NRD, 3. NRF, 4. CSRS, 5. Włochy, 6. Austria.

Halowe mistrzostwo Polski w tenisie ziemnym zdobył w grze indywidualnej Skonecki przed Galsorkiem, a w grze podwójnej Skonecki i Galsiorek, w grze pojedynczej kobiet — Olszowska.

i na świecie

W turnieju szachistów o Puchar Martinii w Brukseli Jerzy Pawłowski zajął pierwsze miejsce zwyciężając silnych przeciwników Węgrów.

Na międzynarodowych zawodach narciarskich w konkurencjach klasycznych rozgrywanych w Oberhof w konkursie skoków Witke zajął drugie miejsce. Nasza męska sztafeta również uplasowała się na drugim miejscu.

Pięściarze I-ligowego Wybrzeża Gdańsk zremisowali w Kopenhadze z kombinowanym zespołem duńsko-szwedzkim 8:8.

Juniorzy Federacji Gwardia przegrali w Oranienburgu z reprezentacją bokserską juniorów Dynamo NRD 8:14.

Komunikat

Aeroklub Poznański zawiadamia, że przyjmuje zgłoszenia młodzieży w wieku od 16 do 18 lat (uczniowie IV klasy szkoły średniej i X licealnej) na szkolenie szybowcowe. Zgłoszenia przyjmuje sekretariat AP przy ul. Niezłomnych 1 pok. 16.

A. Polus nie żyje

W Poznaniu zmarł w wieku 51 lat Aleksander POLUS — znany w okresie międzywojennym bokser poznańskiej Warty, a później Warszawianki. Polus zdobył trzykrotnie tytuł mistrza Polski (1932 i 33 w wadze koguciej oraz 1935 w wadze piórkowej, już dla barw stołecznego klubu). Był wielokrotnym reprezentantem Polski, wychowankiem trenera F. Stamma. W 1937 r. w Mediolanie, jako pierwszy z Polaków, został mistrzem Europy.

Cześć Jego pamięci!

Pracownicy poszukiwani

PRACOWNIKÓW POŁOWYCH SEZONOWYCH zatrudni zaraz gospodarstwo: INSTYTUT UPRAWY NAWOŻENIA I GLEBOZNAWSTWA GAŚAWY, stacja kolejowa Szamotuły. Zgłoszenia osobiste przyjmuje Kierownictwo w/w gospodarstwa. W1050

KOŚCIAŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO PRZEMYSŁU TERENOWEGO W KOŚCIANIE, ul. Dworcowa 2, tel. 211-241, zaangażuje zaraz lub od 1. III. 1965 r. 1 STARSZEGO TECHNOLOGA branży metalowej, 1 STARSZEGO TECHNIKA norm czasowych branży metalowej. W1053

ROLNICZY REJONOWY ZAKŁAD DOSWIADCZALNY SIELINKO — TERENOWY OŚRODEK INFORMACYJNY, p-ta Opalenica, pow. Nowy Tomyśl, przyjmie 3 PRACOWNIKÓW NA STANOWISKA: STAR-SZYCH ASYSTENTÓW lub ASYSTENTÓW. Wymagane wyższe wykształcenie rolnicze. Mieszkanie 3-pokojowe na miejscu. Warunki pracy według Układu Zbiorowego Pracowników Rolnictwa. Wysokość uposażenia do omówienia w Zakładzie. W1072

EKONOMISTĘ — na stanowisko kierownika Wydziału Planowania zatrudni zaraz MIEJSKIE ZJEDNOCZENIE GOSPODARKI KOMUNALNEJ I MIESZKANIOWEJ W POZNANIU, ul. Czerwonej Armii 80/82 (pokój 315). K700

TECHNIKA — MECHANIKA na stanowisko głównego mechanika, ze znajomością aparatury o wysokiej częstotliwości (zgrzewarki), przyjmie niezwłocznie przedsiębiorstwo uspołecznione w Poznaniu. Oferty Biuro Ogłoszeń, Grunwaldzka 19 dla K953

SPÓŁDZIELNIA PRACY „BIEŁŻNIARZ” W POZNANIU, Stary Rynek 71, poszukuje kandydata na KIEROWNIKA TECHNICZNEGO, posiadającego wykształcenie wyższe, lub średnie oraz praktykę w zawodzie bieleżniarskim. Zgłoszenia osobiste lub listem kierować pod w/w adresem Sp-ni. K824

ZAKŁADY PRZEMYSŁU METALOWEGO H. CEGLIŃSKI W POZNANIU przyjmują zaraz mężczyzn powyżej lat 18 do pracy na trzy zmiany w następujących zawodach: TOKARZY — FREZERÓW — WYTAČZARZY — SZLIFIERZY I WIERCIARZY — wyuczonych, przyuczonych i na przyuczence, INSTALATORÓW — TRASERÓW I OSTRZARZY — wyuczonych i przyuczonych, oraz SPAWACZY ELEKTR. i AUTOGEN. — wyuczonych, miejscowych i na dojazd do 50 km. Zgłoszenia osobiste przyjmują Dział Ewidencji Osobowej przy ul. Dzierżyńskiego 223/229, pokój 101. Wynagrodzenie wg stawek Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego. K1043

POZNAŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE NR 3 W POZNANIU, ul. Solna 12, zatrudni: 1 — KIEROWNIKA BUDOWY, 1 — TECHNIKA BUDOWLANEGO, 1 — TECHNIKA SANITARNEGO, 1 — TECHNIKA ELEKTRYKA, 1 — MAJSTRA BUDOWLANEGO, 1 — KIEROWNIKA DZIAŁU TECHNICZNEGO, 1 INŻYNIERA BUDOWLANEGO na posługę techniczną. Zgłoszenia kierować do Sekcji Osobowej PPB nr 3, Poznań ul. Solna 12, pokój 15. K1077

Praca

Potrzebny samotny oborowy zaraz. Ludwik Mielcarek, Osieczna, pow. Leśno. 1592pw

Oborowy potrzebny do prowadzenia samodzielnej obory. (Szkoła, skład w miejsc. miasto powiatowe 1 km). Mieszkanie wolne. Warunki do omówienia. Fryder, Naclaw 8 pow. Kościan. 1589pw

Ogrodnik wieloletni inżynier sadownictwa, przycina, spryskuje tania drzewa owocowe (wyjeżdża w teren). Telefon 642-66. 41510g

Polernik ślusarz, tapicer, kowal, dorywco, potrzebni. Zgłoszenia Poznań, Sporna 12 m. 1. 42688g

Potrzebna stała pomoc domowa. Poznań, Wielka 17 m. 14. 42763g

Pomoc domowa potrzebna. Poznań, ul. 23 Lutego 11 m. 9. 42663g

Ucznia murarskiego przyjmę. Poznań, ul. Staszica 24 m. 4. 42463g

Pomoc domowa dochodząca na 5 godzin dziennie potrzebna do starszego małżeństwa pracującego. Zgłoszenia tylko od 16 do 18 co dzień. H. Maligłowska, Poznań, Czerwonej Armii 26 m. 4. 42654g



Dnia 13 lutego 1965 r. po ciężkiej chorobie opatrzonego Sakramentami św., zakończył swój pracowity żywot, mój najdroższy mąż i przyjaciel, najtroskliwszy ojczulek, brat i szwagier, sp.

Michał Michalski

Pogrzeb odbędzie się dnia 16 bm. o godz. 14 z kaplicy cmentarnej na Dębcu.

W głębokim smutku pogrążeni
ZONA, CORKA, BRACIA, SIOSTRY
oraz RODZINA 42900g



Dnia 13 lutego 1965 r. zasnął w Bogu nasz kochany brat, wujek i szwagier, przeżywszy lat 60, sp.

Kazimierz Rychlewski

emeryt PKP

Pogrzeb odbędzie się w środę 17 bm., o godz. 12.45 z kaplicy cmentarza na Junikowie.

W głębokim smutku pogrążona
RODZINA 42940g



Dnia 14 lutego 1965 r. zasnął w Bogu po długiej i ciężkiej chorobie, przeżywszy lat 62, nasz najdroższy tatuś, brat, teść, dziadek i wujek, sp.

Józef Mieloszyński

Pogrzeb odbędzie się w środę, 17 bm. o godz. 10, z domu żałoby w Osiecznej.

W głębokim smutku pogrążona
RODZINA 42944g



Dnia 13 lutego 1965 r. zmarł nagle przeżywszy lat 51,

Aleksander Polus

Pięściarski Mistrz Europy w 1937 r., zasłużony i wybitny wychowawca w czasie międzywojennym i powojennym, wielokrotny mistrz i reprezentant Polski, odznaczony Złotą Odznaką Polskiego Związku Bokserskiego.

Pogrzeb odbędzie się w środę 17 lutego 1965 r. o godz. 11.15 z kaplicy cmentarza regionalnego na Junikowie.

Z głębokim żalem zawiadamiamy wszystkich działaczy, trenerów i zawodników, o stracie, jaką poniosł sport pięściarski.

CZĘŚĆ JEJEGO PAMIĘCI!

POLSKI I POZNAŃSKI
ZWIAZĘK BOKSERSKI

Warszawa, Poznań.



GABINETY KOSMETYCZNE

W POZNANIU: ul. 27 Grudnia 3

w gmachu PDT — VII piętro

W KALISZU: Rynek 1.

POLECAJA

pełny wachlarz usług kosmetycznych.

GABINET w PDT

świadczy również usługi fryzjerskie.

K704

Potrzebny, samotny pracownik do gospodarstwa ogrodniczego, możliwie po skończonej Szkole Ogrodniczej. Zgłaszać się: J. Kwieciński, p-ta Jaktorów k/Warszawy, ul. Kolejowa 4. K385

Pomoc domowa potrzebna. Rodzina doktora bez dzieci. Aleja Wielkopolska 11. 42675g

Kierowca po wojsku, samotny, soliczny, dbający o pojazd, przyjmie stałą pracę, przyniesie samochód osobowy lub furgonetkę. Dysponuje całkowicie wolnym czasem. Obojętnie, wyjazdy świąteczne, nocne, najchętniej trasy dłuższe. Ewentualnie plus praca dodatkowa. Oferty Biuro Ogłoszeń, Grunwaldzka 19 dla 42432g

Nauka

Tańców towarzyskich wyucza Adela Szczurkówna, Poznań, Al. Marcinkowskiego 2a, parter. 41547g

Studentki udziela korepetycji z matematyki, fizyki. Kl. Reya 2 m. 7, telefon 421-07. 42424g

Profesor matematyki udzieli lekcji. Szamarzewskiego 16 m. 6. 42482g

Kupno

Kupię każdą ilość nawozu kurzego. Oferty Biuro Ogłoszeń, Grunwaldzka 19 dla 2083p

Sprzedaż

Sprzedam powózek gumioną, mało używaną. Jan Kasperk, Wąsowo, pow. Nowy Tomyśl. 1586pw

Wózki dziecięce, wielki wybór oraz materace — wszelkie rozmiary poleca Brzozowska — Poznań, Czerwonej Armii 10. 40454g

Sprzedam gabinet kompletny, wersalkę, obrazy, mahoniowy stół, kuchnię gazową. Poznań, Małeckiego 21 m. 9. 1778p

ZŁOM ZŁOTY

NAJLEPIEJ SPRZEDASZ
W SKLEPIE „VERITAS”

Poznań, ul. Kantaka 10.

K671

Sprzedam inkubator na 3.600 jaj. Tel. 448-89. 42670g

Oparkanie druciane, bramy, ramy, słupki, wykonyje Matuszewski, Poznań, Rataja 44. 42372g

Sprzedam spiesznie czarne pianino z płytą metalową. Oferty Biuro Ogłoszeń, Grunwaldzka 19 dla 42113g

Sprzedam ciągnik marki „Zetor K 25” z przyczepą. Góra, ul. Świercowskiego 56 m. 1. 1595pw

Sprzedam prasę do słomy Neme, Michał Morgiel, Gorzupia, pow. Krotoszyński. 1927p

Sprzedam silnik S-60 stan dobry. Koralus, Ruszkowo, poczta, pow. Środa. 1930p

Sprzedam różko, szafę 2-drzwiową, nietypową. Swoboda 34 m. 6 od godz. 15-18. 41903g

Sprzedam piec miedziany do łożenki. Karolak, Głogowska 47a m. 8a, 4 p. 42423g

Króliki, polskie, wiedeńskie, rekisy, szynszyle, sprzedam. Winogrody 131. 42436g

Samochody

Standard — Diesel Combi w dobrym stanie sprzedam. Podolska 13, Solacz. 42427g

Velorex — Oskar 250 sprzedam. Oferty Biuro Ogłoszeń, Grunwaldzka 19 dla 41100g

„Skoda 1101”, w dobrym stanie sprzedam. Luboń 1, Dzierżyńskiego 4. 42492g

Kupię „Fiat 600” lub „Multiple”, może być do remontu. Oferty Biuro Ogłoszeń, Grunwaldzka 19 dla 42498g

Samochód — Moskwicz 403, fabrycznie nowy kupię. Telefon 393, Wałcz, po godz. 20. 1587p

Dnia 13 lutego 1965 r., zmarł po długich cierpieniach, namaszczony Olejami św., mój drogi mąż, nasz troskliwy ojciec, ukochany syn, brat, szwagier i zięć, przeżywszy lat 47, sp.

Leon Adamski

Pogrzeb odbędzie się dnia 17 lutego o godz. 15, z kaplicy cmentarza przy ul. Bluszczowej.

W ciężkim smutku pogrążone
ZONA Z DZIECIAMI I RODZINA

Poznań, ul. Woźna 15/5. 42952g



Dnia 13 lutego 1965 r. po krótkich cierpieniach, opatrzonego Sakramentami św., zmarł przeżywszy lat 85, mój mąż, nasz najukochańszy ojciec, teść, dziadek, pradiadek i wujek, sp.

Jan Piasecki

Pogrzeb odbędzie się w środę 17 bm., o godz. 12.15 z cmentarza na Junikowie.

W głębokim smutku pogrążone
DZIECI I RODZINA

Poznań, Grobla 6/6. 42976m



Dnia 13 lutego 1965 r. zasnął w Bogu opatrzonego Sakramentami św., moja najdroższa żona, siostra, szwagierka i ciocia, przeżywszy lat 67, sp.

Anna Łęcka

z domu ADFELDT

Pogrzeb odbędzie się w czwartek 18 bm., o godzinie 13.15 z kaplicy cmentarza na Junikowie.

W smutku pogrążeni
MĄŻ I RODZINA

Poznań, Zagórze 3. 42978g

Dnia 13 lutego 1965 r. zmarł w wieku lat 46, nasz nieodżałowany kolega

Leon Adamski

długoletni pracownik naszego przedsiębiorstwa, kierownik Hurtowego Składu Opałowego Nr 59 w Poznaniu.

CZĘŚĆ JEJEGO PAMIĘCI!

Pogrzeb odbędzie się w środę, dnia 17 lutego br., o godz. 15 na cmentarzu przy ul. Bluszczowej.

RADA ZAKŁADOWA P. O. P. DYREKCJA
WSPÓŁPRACOWNICY

Okręgowego Przedsiębiorstwa Handlu Opałem w Poznaniu.

K1170

ZŁOTO

korzystnie
sprzedasz

w sklepach PHD

„Jubiler”

K1133

Nieruchomości

Sprzedam dom 1-rodzinny, budynek gospodarczy 1 ha ziemi, zelektryfikowane. Romanowo Górne 80, pow. Czarnków, Jan Belowski. 1583pw

Oddam w dzierżawę 12 lub 24 ha ziemi ornej z zabudowaniem, zelektryfikowane (z powodu starości). Bronisław Korcz, Rusiborek, p-ta Środa wo Koście, pow. Środa Wlkp. 1591pw

Dom jednorodzinny w mieście, 17 km od Poznania, przystanek autobusowy 100 m, stacja kolejowa 500 m, tania sprzedaż. Wiadomość: Bolesław Melkowski, Uścikowo, pow. Oborniki Wlkp. stacja kolejowa Oborniki Wlkp. Na listy nie odpowiadamy. 42350g

Dom nowy, obszerny pokój i kuchnia, łożnica, ogród zadzwoniony, Junkowo, blisko tramwaju 150.000 zł, dom nowy, trzypokojowy, kuchnia dwa hektary ogrodu, blisko Poznania, przy stacji. 170.000, sprzedaż Nowak, Poznań, Wyspiańskiego 16. 1919p

Sprzedam parcelę z prawem zabudowy domków jednorodzinnych w Piatkowie. Wiadomość: Tel. 635-80, od godz. 18. 42431g

Sprzedam gospodarstwo 18 ha ziemi pszenno-buraczanej z żywym i martwym inwentarzem, zabudowania maszynowe (z powodu starości). Oferty Biuro Ogłoszeń, Grunwaldzka 19 dla 42451g

Zguby

Zgubiono w piątek 12. II. br. złotą bransoletkę, łańcuszek. Znalazcę proszę o zwrot za wynagrodzeniem pod adresem: A. Małec, Poznań, ul. Zielona 1 m. 4. 42935g

W sobotę, 13 lutego około godz. 16, zginał 5-miesięczny bokser maści płowej. Znalazcę prosimy o zwrot, na Małeckiego 16 m. 8. 42919g

Zgubiony indeks nr 807-3, Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego z Dwuletniego Studium Zaocznego — Kraków, uniwersytet, Stefan Michalak, Września. 42903g

W środę 17 lutego 1965 r., w pierwszą bolesną rocznicę śmierci, sp.

Łucji Frankowskiej

z domu BARAŃSKIEJ

odprawiona zostanie o godz. 8, msza św. żałobna w kościele farnym przy ul. Gołębiej,

o czym zawiadamia krewnych, przyjaciół i znajomych

MĄŻ Z DZIEĆMI

KOLEDZE

Michałowi Dziejmie

WYRAZY GŁĘBOKIEGO WSPÓŁCZUCIA

z powodu śmierci

MATKI

składają:

RADA ZAKŁADOWA P. O. P. DYREKCJA
WSPÓŁPRACOWNICY

Centrali Nasiennictwa Ogrodniczego i Szkółkarstwa

Okręgowo Zakłady w Poznaniu.

K1173

W dniu 13 lutego 1965 r. zmarł długoletni zawodnik, instruktor i sędzia tenisowy, przeżywszy 47 lat

LEON ADAMSKI

odznaczony Odznaką 40-lecia PZT

W Zmarłym tracimy serdecznego przyjaciela i ofiarnego działacza związanego przez całe życie z wielkopolskim tenisem.

Pogrzeb odbędzie się w dniu 17 lutego 1965, o godz. 15 z kaplicy cmentarnej przy ul. Bluszczowej na Dębcu.

ZARZĄD

POZNAŃSKIEGO OKRĘGOWEGO ZWIĄZKU
TENISOWEGO 42977g

Wojewódzki Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki w Poznaniu zawiadamia, że dnia 13 lutego 1965 r., zmarł nagle w wieku 51 lat,

Aleksander Polus

pierwszy Polak — Mistrz Europy w boksie, kilkakrotny Mistrz Polski, zdobywca wielu trofeów i odznaczeń sportowych.

Pogrzeb odbędzie się w dniu 17 lutego br. o godz. 11.15 z kaplicy cmentarza na Junikowie, o czym zawiadamiamy wszystkich działaczy i zawodników poznańskich.

CZĘŚĆ JEJEGO PAMIĘCI!

K1174

POZNAŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
HANDLU SPRZĘTEM ROLNICZYM

POZNAŃ — Malta, ul. Katowicka 1

WYMIENI

SAMOCHÓD-WARSZTAT

(pogotowie techniczne)

na podwoziu samochodu „Star” bez wyposażenia

na samochód Star 25L lub Star 27L

Informacji udziela nasz Serwis Techniczny-Handlowy, w godzinach od 7-15, tel. 710-18. K952

Przetargi

CUKROWNIA „GNIEZNO” W GNIEZNIE, ulica Wrzesińska 28, ogłasza PRZETARG na: 1. MALOWANIE HAL FABRYCZNYCH I URZĄDZEN; 2. CZYSZCZENIE I KONSERWACJA OKIEN W HALACH FABRYCZNYCH. Wszelkich informacji o odbiorze zakresu robót — udzieli dział techniczny Cukrowni. Oferty pod w/w adresem należy składać do dnia 1 marca br. Oferty mogą składać przedsiębiorstwa: państwowe, spółdzielcze i prywatne. Zastrzegamy sobie prawo wyboru oferenta lub unieważnienie przetargu bez podania przyczyn. W1152

PRZEDSIĘBIORSTWO TRANSPORTU SAMOCHODOWEGO ŁĄCZNOŚCI — 9 W POZNANIU, ul. Winklera 1, ogłasza PRZETARG OGRANICZONY NA SPRZEDAŻ SAMOCHODÓW: RENAULT R-2060 nr inw. 1421, cena wywoł. 14.000 zł. RENAULT R-2060 nr inw. 1268, cena wywoł. 14.000 zł. RENAULT 2060, nr inw. 1371, cena wywoł. 14.000 zł. Przetarg odbędzie się dnia 2. III. 1965 r. o godz. 11 w siedzibie przedsiębiorstwa. Samochody można oglądać w dni pracy od godziny 10-12 po zgłoszeniu się na warsztaty. Wadium 10 proc. ceny wywoławczej należy opłacić w kasie przedsiębiorstwa w przeddzień przetargu. K760

POZNAŃSKA SPÓŁDZIELNIA PRACY „INTROKARTON” W POZNANIU, ul. 27 Grudnia 9, telefon 566-01, wewn. 3, ogłasza PRZETARG NIEOGRANICZONY DO SUKCESYWNEJ DOSTAWY w roku 1965, WYKOŃCZENIA DO SZTANCOWANIA opakowań, etykiet, folii itp., montowanych z noży stalowych oprawionych w płytę wg indywidualnych formatów. Wszelkich informacji udzieli dział techniczny. W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne. Spółdzielnie zastrzegają sobie dowolny wybór oferenta lub unieważnienie przetargu. Termin składania ofert do dnia 27 lutego 1965 r. Otwarcie ofert nastąpi w dniu 2 marca 1965 r. o godz. 10 w biurze Spółdzielni. K945

SPÓŁDZIELNIA INWALIDÓW IM. GEN. ŚWIERCZESKIEGO — POZNAŃ, Sieroca 3/4, zaprasza do składania ofert przez przedsiębiorstwa: państwowe, spółdzielcze i prywatne na: 1. WYKONANIE, NAPRAWY I KONSERWACJE GRZEJNIKÓW DO WTRYSKAREK I PRAS w miarę bieżących potrzeb — na okres do końca bieżącego roku. Przewiduje się wykonawstwo i naprawę do 100 kpl grzejników. 2. KONSERWACJE I BIEŻĄCE NAPRAWY INSTALACJI ELEKTRYCZNEJ I STERYLIZACJI PRZY (ca 25 szt.) WTRYSKARKACH ORAZ PRASACH DO TWORZYW TERMOUTWARDZALNYCH — na okres do końca bieżącego roku. 3. KONSERWACJE I BIEŻĄCE NAPRAWY CZĘŚCI MECHANICZNYCH ORAZ FORM DO WTRYSKAREK I PRAS — na okres do końca bieżącego roku. 4. REMONT KAPITAŁNY PRAS PHM-100 i PHM-63 — 2 sztuki i PHM-30 — 10 szt. do końca bieżącego roku. Oferty należy składać pod adresem jak wyżej — w terminie 10-dniowym od daty ogłoszenia przetargu. Otwarcie ofert nastąpi w dniu następnym po upływie terminu składania ofert. Zastrzegamy sobie prawo wyboru wykonawców — ad 1-4, względnie unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

W Zyguntowie na piątkę

Pierwsze w bieżącym roku w pow. Nowy Tomysł sprawozdawczo-wyborcze zebranie członków spółdzielni produkcyjnych odbyło się ostatnio w Zyguntowie. Spółdzielnia ta ma się czym pochwalić. Produkcja towarowa — z 1 hektara użytków rolnych wyniosła w ub. roku 9 320 zł (wzrost o 1 570 zł w porównaniu do 1963 r.). Wydajność z 1 ha: żyta — 26,15 kw., pszenicy ozimej — 28,7 kw., jęczmienia jarego — 27,5 kw., owsa — 23 kw. Średnia 4 podstawowych zbóż — 27,2 kw., a więc znacznie wyższa niż przeciętna w powiecie (16,2 kw.).

Dobre wyniki uzyskali także spółdzielcy w produkcji zwierzęcej. Przyniosła ona 370 000 zł dochodu (o 58 000 zł więcej niż w 1963 r.).

Uzyskane przez spółdzielców rezultaty z pewnością nie są ich ostatnim słowem. Jeżeli do dobrej organizacji pracy którą mogą się już obecnie szczycić, dojdzie lepsza niż dotychczas znajomość agrotechniki, spółdzielnia w Zyguntowie zanotuje na swym koncie jeszcze większe sukcesy. (y)

FOTOGRAFIKA

Zaangażowane i artystyczne

Od 15 lat związany jest z „Głosem Wielkopolskim” na dobre i złe. Niemal w każdym numerze czytelnicy oglądają jakieś jego zdjęcie. Ale działalność fotograficzna i reportażerska Kazimierza Przychodźki nie ogranicza się do wykonania zdjęć obowiązkowych. Codzienne „wypadki” do miasta, na rozmaite uroczystości i imprezy, niedzielna obecność na meczach lub zawodach sportowych dostarczają naszemu fotoreporterowi mnóstwa tematów do specjalnych ujęć. K. Przychodźki korzysta z tego skrzętnie i umiejętnie. Bez względu na warunki, wykorzystując wrodzone, nabyte wręcz umiejętności dopasowania tematu do swoich artystycznych potrzeb, utrwała na filmie wszystko to, co szczególnie godne zapamiętania. Tak powstaje stale pęczniący tęka fotogramów o doskonałych walorach artystycznych, obejmująca prace wykazujące zwłaszcza umiejętności kompozycyjne autora.

K. Przychodźki nieraz już prezentował swe fotogramy. Zna go przede wszystkim stali bywalcy salonu Poznańskiego Towarzystwa Fotograficznego przy ul. Paderewskiego. Tam urządził swe dotychczasowe dwie wystawy indywidualne, tam także można zapoznać się z twórczością naszego fotoreportera przy okazji innych zbiorowych prezentacji. Twórczość to oryginalna. K. Przychodźki od wielu lat jest rzecznikiem dominantny reportażu w fotografii, a zatem tej formy pracy z kamerą, która w sferze fotografii artystycznej często wywołuje kontrowersje i dyskusje. Konsekwencja w linii postępowania doprowadziła u Przychodźki do perfekcji. Jego zdjęcia, to przede wszystkim dokumenty, nigdy nie pozbawione wysokiej wartości graficznej i walorów artystycznych. Sam autor, mówiąc o swoim wstępie i metodach pracy, twierdzi, iż nie reżyseruje zdjęć, nie znosi pozowania; decyduje u niego zawsze moment, mierzony ułamkami sekund. Tak może tylko i powinien pracować reportażysta. Wszak ujęcie nie uchwycone na błonę fotograficzną natychmiast, przepada bezpowrotnie.

Otwarta w minioną środę w salonie PTF, z okazji 20-lecia „Głosu” — III indywidualna wystawa fotogramów K. Przychodźki, jeszcze raz w pełni potwierdza niezaprzeczalne umiejętności autora. Każdy z 61 fotogramów, to owoc wnikliwej analizy tematyki, której bogaty wachlarz prezentuje nasz fotoreportażysta. Jego zdjęcia pełne są dynamiki, wyrazu, życia i ruchu. Bezbłędna kompozycja prac i duży poziom opracowania warsztatowego pozwalają zaliczyć całość zestawu do rzędu tych, które zwykliśmy obdarzać mianem fotogramów o wysokich walorach artystycznych.

Plon K. Przychodźkiego z tak zwanych oficjalnych uro-

czystości i spotkań, to seria jakże przemawiających portretów mężów stanu. („Ostatni raz w Poznaniu”, „Marszałek Spychalski” i „Wicepremier J. Tokarski”). Niejako dalszym ciągiem serii portretów reportażowych są fotogramy „Koneserzy sztuki” i „Zainteresowani”. Przychodźki dostrzega w swej fotoreporterskiej działalności nie tylko ludzi, którzy dominują zresztą w jego pracach, ale poświęca też wiele miejsca i uwagi gospodarczym przemianom naszego regionu. Dokumentują te jego pasję fotostwo z rejonu Konina. Na każdym też kroku obserwuje i chwytta na gorąco codzienne życie („Na ratunek”, „Wiosna” lub „Z utoną”. W tej serii nie brak ujęć dowcipnych („Studentenki wybory”, „Sylwester w Izbie Wytrzeźwień”, itp.). Jeden zaś nurt charakteryzuje szczególnie trafnie domową działalność autora. Mam na uwadze dość pokątną serię zdjęć sportowych. Tutaj, obok także doskonałej kompozycji, dominuje ruch, tak jak choćby w fotogramach „Motocross” — I—III, „Na torze przeszkód”, „Na wirażu” i innych. Przy tej okazji Przychodźki — na osobnej planiszy — przedstawił atrakcyjne ujęcia z wyścigów go-kartów, imprezy, którą nie kto inny jak „Głos” zaprowadził w Poznaniu.

Gdybym miał typować z wystawy zdjęcia do szczególnego wyróżnienia, proponuję pełen wymowy fotos zatytułowany „O jedność narodu”. Pozornie niewiele znaczący fakt naklejania na słupie ogłoszeniowym plakatu wyborczego K. Przychodźki ujął w sposób nie tylko dokumentalny i reportażowy, ale przede wszystkim sugestywny, niemal agitacyjny.

W sumie — wszedłbyśka kamera fotoreportera „Głosu” sprawiła, iż oglądamy w salonie przy ul. Paderewskiego niezapomniany pokaz artystycznych dokumentów, niemal z okresu całego minionego 20-lecia.

EUGENIUSZ COFTA

LUTY	Juliański
16	Stońce: 7.09—17.05
wtorek	

TEATR

W POZNANIU

POLSKI — g. 18 „Przyjacieli we sołego diabła”; NOWY — g. 19 „Maria Stuart”; OPERA — g. 19 „Straszny dwór”; OPERETKA — g. 19 „My fair lady”;

W WOJEWÓDZTWIE

KONIN — „Gwiazdy festiwalu”; MIĄSTKO: „Czy to jest miłość”; GRODZISK — „Ladaczniczka z zasadami”; KALISZ — „Dar wigilijny”; OSTROW — „Pastorałka”;

KINA

CHODZIEŻ — Noteć: „Billy Klamca”; CZARNKÓW: „Ubranie prawie nowe”; GNIEZNO — Lech: „Ołbrzym”; POLONIA: „Niedziele w Avray”; GOSTYŃ: „Nieletni

Dlaczego właśnie w Czarnkowie?

Z dyskusji załogi czarnkowskich „płyt”

Ogólnozakładowa dyskusja w czarnkowskich Zakładach Płyt Piłśniowych nad projektem planu 5-letniego na lata 1966—70 była bardzo ożywiona — mimo, że zbiegła się ona z uruchomieniem fabryki i dlatego właśnie wielu wniosków nie można było oprzeć na wynikach sprawdzonych.

Większość prototypowych maszyn przechodzi okres rozwoju, wykazując zasadniczo dobry stopień przydatności — prócz aparatury elektrycznej, zastosowanej w obwodach sterowniczych. Trzeba będzie ją wymienić na właściwą aparaturę elektryczną. Okres rozwoju trwać będzie do końca I kwartału br., po czym nastąpi pełna eksploatacja, łącznie z produkcją eksportową.

Nie sposób tu szczegółowo omówić całej dyskusji, zarówno tej w zespołach specjalistycznych, na poszczególnych oddziałach, jak i na IV konferencji ekonomicznej Zakładów Płyt Piłśniowych. Obejmowała ona bowiem nie tylko szeroki wachlarz zagadnień ekonomicznych, ale także problemy mieszkaniowe

(najwięcej chodzi o rozwój budownictwa spółdzielczego), komunalne i kadrowe. Trzeba podkreślić, że w opracowaniach starano się przyjmować maksymalne wskaźniki, tak wydajności, jak i jakości. Projekt planu alternatywnego uwzględnia produkcję z wybudowanych ciągów produkcyjnych, jak i efekty inwestycyjne, obejmujące także budowę oddziałów dalszego uśzlachetniania płyt przez ich lakierowanie i laminowanie. W ramach wariantów dodatkowych uwzględniono dalszą rozbudowę produkcji podstawowej.

Bardzo poważny wzrost wielkości produkcji rocznej z minimalnej 49.600 ton do 61.900 ton płyt, spowoduje pewne trudności w gospodarce magazynowej surowców, wyrobów gotowych i stwarza konieczność zmechanizowania prac w lesie, dowozu zrębów i przebudowanie komór hartowniczych. Dodatkowych uzgodnień z Rejonem Lasów Państwowych wymaga kwestia budowy nowych dróg w Puszczy Nadnoteckiej i należyte utrzymanie już istniejących, polepszenie warunków pracy robotników, pozyskanie i transport surowca.

Najwięcej uwagi poświęcono rozbudowie czarnkowskich zakładów o dwa ciągi produkcyjne, płyt szerokości 1,22 m lub jeden — 1,70 m.

Co przemawia za rozbudową fabryki właśnie w Czarnkowie? Bardzo dobra lokalizacja, co m.in. wiąże się z możliwościami korzystania z drogi wodnej do portów w Szczecinie i Gdyni. Dostateczna baza surowcowa, o czym świadczą dane z Instytutu Technologii Drewna w Poznaniu, że właśnie w Czarnkowie istnieją możliwości zabezpieczenia drobnicy leśnej w ilości 268.000 m³ rocznie. Dodać do tego trzeba tańsze koszty dowozu. Np. przeciętna odległość dowozu surowca w 1960 r. wynosiła dla Zakładu Płyt Piłśniowych „Nida” — 150 km, w Koniepolu — 212 km, podczas gdy dla Czarnkowa ma wynieść tylko 90 km.

To nie wszystko. Przy rozbudowie z powodzeniem można wykorzystać fachowców, którzy na czarnkowskiej budowie zdobyli „ostrogę”, także i częścią pracowników kwalifikowanych z ciagu, tzw. I etapu można obsadzić stanowiska dalszych ciągów (mniej sze koszty szkolenia). Sprawy nieobojętne — to zapewniona w Czarnkowie baza energetyczna i siła robocza, nie tylko w powiecie czarnkowskim, ale i trzcińskim, który będzie posiadać poważne nadwyżki siły roboczej. Duże zużycie surowca w rozbudowanej fabryce będzie uzasadniało zlokalizowanie własnej bazy transportowej. A więc nowe oszczędności. Wszystko więc wskazuje, że tylko w Czarnkowie, dzięki rozbudowie zakładów, można będzie uzyskać korzystniejsze efekty inwestycyjne i wskaźniki eksploatacyjne, przy znacznie niższych nakładach, które by pochłonęła budowa nowego

zakładu, zupełnie gdzie indziej.

Na płyty, zarówno na rynku krajowym, jak i zagranicą, jest po prostu nieograniczony zbył. Czarnkowskie propozycje rozbudowy, jak i zresztą cały plan alternatywny, spotkał się z zainteresowaniem i poparciem władz centralnych. Zresztą całą dyskusję na IV Konferencji Ekonomicznej, na której wysunęto to dodatkowych 29 rzeczowych wniosków, oceniono jako niezmiernie twórczą. Projekt alternatywny planu 5-letniego konferencja zatwierdziła jednogłośnie. Można więc rzec, że zwiększone zadania, jakie postawiła sobie załoga czarnkowskiej fabryki, zostaną wykonane pomyślnie.

JERZY NIEDZIELSKI

W Głosie

PRZED 20 LATY

PIĄTEK, 16 LUTY 1945 — Nr 1

Wojewoda poznański, Michał Gwiazdowicz apeluje do społeczeństwa Wielkopolski o podjęcie codziennej pracy w celu odbudowy odradzającej się Ojczyzny.

Depesza radiowa donosi o toczących się w rejonie Morza Czarnego obradach kierowników trzech sprzymierzonych mocarstw. Konferencja dotyczy głównie ustalenia planów okupacji i kontroli nad Niemcami oraz rozprawy o problemy ekonomiczne i polityczne wyzwolonej Europy.

„Zerwane pęta” — to tytuł artykułu wstępnego, wyrażającego hold zwyciężcom oddziałom Armii Radzieckiej oraz wszystkim pomordowanym w hitlerowskich obozach koncentracyjnych.

Odezwe, podobną w treści do apelu wojewody, wydał także pierwszy prezydent oswobodzonego miasta, inż. Feliks Maciejewski. „Poznań dzwigniemy z gruzów” — głosi jedno ze zdań apelu.

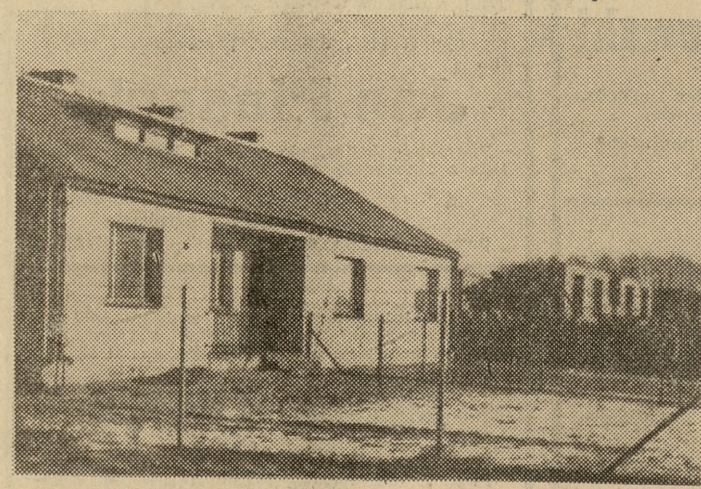
Na 2 stronie depesza o aktualnych postępkach wojsk radzieckich na froncie.

Artykuł „O lepsze jutro” omawia wytyczne „Manifestu Lipcowego”.

Rozkaz wojennego Komendanta Miasta — płk. Smirnowa, mówi o konieczności przystąpienia do normalnej pracy, uruchamiania ocalałych przedsiębiorstw i zakładów produkcyjnych, wyznacza godzinę policyjną od godz. 20 do 7 rano.

„Głos” drukuje pierwsze zarządzenia Prezydenta Miasta. (c)

W trosce o zdrowie zwierząt



„Perły św. Łucji”; WAGROWIEC: „Ewa chce spać”; WOLSZTYN: „Długa młodość cioci”; WRZESNIA: „Herbaciarnia pod księżycem”.

W POZNANIU

MUZEJA

ARCHEOLOGICZNE (ul. Mielżyńskiego 27/29) — g. 9—15; BROŃ (Stary Rynek) — g. 10—15; HISTORIA M. POZNANIA (Stary Rynek) — g. 9—15; INSTRUMENTÓW MUZYCZNYCH (St. Rynek) g. 9—15; NARODOWE — g. 9—15.

WYSTAWY

ARSENAL (ZPAP) — St. Rynek — Rysunki i malarstwo Genowefy Targosz — g. 10—18.

MUZEUM KULTURY I SZTUKI LUDOWEJ (Mostowa 7/8) — „Wielkopolski haft ludowy” — g. 9—14.

WOIT — (Stary Rynek 10) — „Piękno Ziemi Kieleckiej” — g. 9—17.

SALON PTF (Paderewskiego 7) — „Reportaż” — wystawa fotografii K. Przychodźki z okazji

ostatnie dni WARTHEGAU

89

Hitler przysłuchiwał się wyraźnie wstrząśnięty, lecz zachowujący spokój. Do czasu, kiedy usłyszał także: „utracona została Warszawa”.

Guderian stał się temu domniemanemu faktowi nie przypisywać większego znaczenia i przedstawić jako następstwo oddolnej sytuacji. Okazało się jednak, że trafił kuł w płuć. Ze nie doceniał jak wielkie i częstokroć już irracjonalne znaczenie, przypisuje Hitler pewnym rejonom i miejscowościom. Między innymi właśnie Warszawie. Zawsze zniechęcony, dawno już przeznaczony na zniszczenie jako wielkie miasto. Od czasu zaś powstania warszawskiego skazanej ostatecznie na los „pozostania po wsze czasy wyłącznie geograficznym pojęciem”.

Dlatego też Guderian przedstawiając jako fakt oczywisty hipotezę o utracie Warszawy, nie tylko, że nie osiągnął zamierzonego celu, ale spowodował to, czego za wszelką cenę pragnął uniknąć.

Hitler przerwał Guderianowi jego referat. „To nie do wiary — krzyknął — Warszawa jest przecież twierdza, Warszawa ma do wódce twierdzy, który otrzymał rozkaz, by bronić miasta aż do swej śmierci. Żądam natychmiastowego przedstawienia szczegółowego meldunku w tej sprawie!”

Przypadek chciał, że właśnie w tej chwili zadzwonił z Zessen von Bonin. Przekazywał (na własną zębę) wiadomość, że Naczelne Dowództwo Sił Lądowych przejął właśnie bezpośrednio skierowany do niego radiogram z Warszawy. Komendant twierdzy meldował, że przebywa jeszcze w zniszczonym mieście, lecz w związku z podejmowaniem przez duże siły przeciwnika działań mających na celu bezpośrednie opanowanie Warszawy, zamierza pod osłoną nocy wycofać zgodnie z rozkazem OKW, swoje oddziały.

Wyraźna sprzeczność pomiędzy niedawnym stwierdzeniem Guderiana „utracona została Warszawa” i obecnym radiogramem komendanta twierdzy Warszawa o tym, że zamierza dopiero wycofać się na rozkaz OKW, podsycała ostatecznie nieufność Hitlera. Zażądał, by odrobinie nadano do komendanta twierdzy rozkaz utrzymania Warszawy za wszelką cenę. Ponadto zaś, by natychmiast wyjaśniono mu w jaki sposób dotarła do niego pierwsza,

90

nieprawdziwa wersja o utracie Warszawy. I kiedy Guderian za komunikował mu, że wiadomość tę otrzymał z Krakowa ekspert do spraw Grupy Armii „A” w wydziale operacyjnym Sztabu Generalnego OKH podpułkownik von Christen, który skierował ją do pierwszego oficera wydziału operacyjnego, podpułkownika von den Knesebecka, ten zaś z kolei przekazał von Boninowi — wydał rozkaz aresztowania całej trójki i przeprowadzenia śledztwa. I to nie przez kogo innego jak Kaltenbrunnera.

Podczas, gdy w sztabie generalnym OKH trwała burza — radzieckie siły zbrojne prowadziły bez przerwy swe działania ofensywne.

Na północny wschód od Częstochowy dobiegała końca przeprawianie się przez Pilicę (sforsowana poprzedniego dnia na sześćdziesięciokilometrowym odcinku) głównych sił trzech armii działających w ramach I Frontu Ukraińskiego: na północ od Koniecpola 3 gwardyjskiej armii pancerniej i 52 armii ogólnowojskowej; na południe od tej miejscowości — 5 gwardyjskiej armii ogólnowojskowej oraz wspierającego jej działania 31 korpusu pancernego.

Korzystając z całkowitego już rozerwania przebiegających wzdłuż Pilicy silnych umocnień tyłowego pasa armijnego nadwiślańskiej rubieży obrony (które to umocnienia dowództwo Grupy Armii „A” zamierzało dopiero obsadzić ściegami właśnie z południa jednostkami 17 armii), prawoskrzydłowe siły 3 gwardyjskiej armii pancerniej już pod wieczór podjęły gwałtowne uderzenie w kierunku północno-zachodnim. Jeszcze nocą awangardowe oddziały 7 gwardyjskiego korpusu pancernego generała-majora Iwanowa miały podejść pod Radomsko i toczyć zacięte walki ze stosunkowo liczny garnizonem niemieckim wedrzeć się do tego miasta.

Zarazem lewoskrzydłowe siły 3 gwardyjskiej armii pancerniej, przełamały się wraz z wojskami 5 gwardyjskiej armii i oddziałami 31 korpusu pancernego przez montowaną właśnie obronę przeciwnika na przedpolu Częstochowy.

(cdn)

Rośnie pogłowienie bydła na wsi, objaw pocieszający nie tylko ze względów ekonomicznych. Mimo stale rozwijającej się mechanizacji, nadal w wielu gospodarstwach koń jest jedyną siłą pociągową. Te i inne względy przemawiają więc za jak najszybszym poszerzeniem sieci leczniczych zwierząt. Brak tego rodzaju placówek odczuwają dotkliwie rolnicy, którzy niejednokrotnie mają spore kłopoty w wypadku choroby zwierzęcia. Wizyta w gospodarstwie lekarza weterynarii nie zawsze rozwiązuje problem. Starania władz gromadzkich Zaniemyśla o pobudowanie własnej lecznicy zwierząt uwięzione zostały sukcesem, bo o rosną już mury przyszłej placówki. Powstaje ona obok aaronówki, przy ulicy Powstańców Wielkopolskich. Całkowity koszt budowy przekroczył kwotę 1 200 000 zł. Przy nowym obiekcie przewidziano również mieszkanie dla lekarza weterynarii oraz pomieszczenia biurowe i lecznicze. Na zdjęciu: rosną mury nowej inwestycji obok czynnej już aaronówki. (za)

Fot. — H. Kamza

odpowiadamy

Jan Janiszewski — Podzielaćmy w zasadzie Pańskie uwagi, choć są one chyba nieco przesadne. Co do losów poznańskiej Operetki, pragnęliśmy Pana pocieszyć, że jest już decyzja budowy nowego gmachu, na co mają się złożyć także fundusze SFOS. (331)

A. M. z Poznania — Zgubę legitymacji należy zgłosić w gazecie. Każde słowo kosztuje 2,50 zł. (345)